

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NOWOŚĆ!
WACŁAW BOROWY
ANTOLOGIA LIRYKI POLSKIEJ
od Kochanowskiego do Staffa
Stron 498. Oprawa płócienna.
Cena 30/- + 6d. za przesyłkę.
Do nabycia:
Katolicki Ośrodek Wydawniczy
„VERITAS”
12, Praed Mews, London, W. 2.
oraz w księgarniach polskich.

JERZY KOSSOWSKI
WICI W PUSZCZY
Powieść z życia emigrantów polskich
w puszczy braziłjskiej.
Stron 287.
Barwna okładka A. Kossowskiego
Oprawa płócienna.
Cena 15/- + 6d za przesyłkę.
Katolicki Ośrodek Wydawniczy
„VERITAS”
12, Praed Mews, London, W. 2.

LONDYN, 6 CZERWCA 1954 R.

F. FRANKOWSKI

ROZWÓJ MIŁOSIERDZIA W DZIEJACH

W starożytności nierówność między ludzmi i prawo do szczęścia tylko dla smutniejszych były aksjomatami powszechnie uznawanymi. Nierówność przeznaczonych cywili z ubogimi uważana za wyraz woli bogów, protegujących swych wybrańców i oddających łaskami zasługującym na to. Słabi, biedni i nie-szczęśliwi, jako odrzucony przez bogów, w zasadzie zasługiwali mogli tylko na pogardę. Niemniej jednak współczesne i miłosierdzie wobec cierpienia ludzkiego przetrwały w historii. Właściwie nie było obce mentalności świata starożytnego. W miarę rozwoju myśli religijnej i filozoficznej znaczenie miłosierdzia coraz głębiej przenikało postrzeżeniu moralnym ludzkości. W ten sposób już w czasie rozkwitu wielkiej cywilizacji wschodniej, a następnie greckiej i rzymskiej, miłosierdzie i dobroczynność stawały w szeregu takich powszechnie uznawanych cnot, jak siła, odwaga, uczciwość, sprawiedliwość, szacunek dla bogów, dla przedków, miłość Ojczyzny, miłość krewnych i bliźnich. Uczucie miłosierdzia znalazło już wyraźną sankcję w objawieniu Starego Testamentu. Cnota miłosierdzia i dobroczynności stawały się znowła potrzebami życia wewnętrznego elity duchowej. Gdy Tytus, którego określano jako „decję rodu ludzkiego”, mówił, że dzień, w którym nie miał okazji udzielić żadnej łaski, jest dniem straconym, było to świadectwem, że uczucie miłosierdzia stało się czynnikiem psychologicznym już równie ważnym jak chęć materialnego użytku i panowania. W sto lat później Marka Aureliusza nakazy miłosierdzia i dobroczynności są już zbliżone do koncepcji, które w całej swej wielkości zostały sformułowane w Nowym Testamencie.

Należy tu zaznaczyć, że w Rzymie państwo lub ambicji politycy żyli olbrzymie rzesze ubogich i nie pracujących obywateli. Nie miało to jednak nic wspólnego z dobroczynnością, lecz stanowiło środek dla utrzymania w spokoju elementów, mogących się stać niebezpiecznymi, lub dla pozyskania sobie zwolenników i tzw. klientów. Chrześcijaństwo dało pełne uznanie i logiczne uzasadnienie dla uczucia miłosierdzia przez dwie podstawowe koncepcje swej nauki, mianowicie: przez postulat miłości bliźniego i stwierdzenie równości wszystkich ludzi wobec Boga. Dobroczynność nie była już tylko cnotą zalecaną, lecz stawała się obowiązkiem. Kościół Powszechny od początku swego istnienia wszechstronnie rozwijał akcję dobroczynności i wymagał od wiernych czynienia miłosierdzia. Niesienie pomocy nieszczęśliwym i upośledzonym było jedną z największych trosk Kościoła i realizowało się w niezliczonych inicjatywach z tego strony w tej dziedzinie.

W łonie pierwszych społeczności wyznawców, obok gotowości do męczeństwa za wiarę, panował duch wyrzeczenia się posiadanych bogactw na rzecz bliźnich w potrzebie; rozwijały się tendencje do wyzbycia się dóbr ziemskich i pogarda do ich posiadania. Zaczęły się dążenia do uczynienia z posiadanych przez wiernych bogactw rzeczy wspólnej — ogólnego skarbku, z którego w miarę potrzeby wszyscy mogliby czerpać. Oczywiście tego rodzaju kolektywistyczne nastroje w pierwotnej społeczności chrześcijańskiej nie były teoriami organizacyjnymi, społecznymi, czy państwowymi, lecz po prostu przejawami bezinteresowności i entuzjazmu apostołów nowej religii, łączonych w niezliczne grupy o charakterze jakby zaprzysiężonych bractw, komórek zamkniętych, najczęściej istniejących tajnie, narażonych na prześladowania, a mających przed sobą cel tak wielki jak pozyskanie całego świata dla swej doktryny. Był to okres heroiczny, gdy Kościół Wójcijacy był uważany za czynnik antypaństwowy, anarchiczny, gdyż zwalczał państwo pogańskie. Później, gdy Kościół stał się już wielką potęgą moralną w państwie, w okresie upadku imperium rzymskiego i w wiekach następnych, gdy cywilizowana ludność ówczesnej Europy dawnego imperium rzymskiego żyła przez parę stuleci pod obuchem brutalnych sił barbarzyństwa i zdana na nieokreślane instynkty okrucieństwa nowych władców germańskich, Kościół był jedynym głosem humanitaryzmu i jedynym czynnikiem, który sam czynił miłosierdzie i żądał od wiernych, by je czynili. Siedziby biskupów, instytucje kościelne i klasztory były ośrodkami nie tylko pomocy dla ubogich, jałmużny, lecznictwa, lecz i azylu, schronienia — dla

wszystkich znękanych straszliwymi warunkami życia, dla uchodźców, prześladowanych i uciszonych. Z czasem stając się czynnikiem współczesnej z państwem potęgi materialnej, lecz w oparciu przede wszystkim o siłę swego nadrzędnego autorytetu, biskupi i opaci nie obawiali się, co prawda często z narażeniem życia, przeciwstawić królom i władcóm feudalnym w obronie prześladowanych lub pokonanych, którzy pod opieką prawa azylu do bazylik czy klasztorów się chronili. Obraz św. Marcina, dzielącego się swym płaszczem z żebrakiem, i świętego Franciszka z Asyżu, który wszystko co posiadał oddał ubogim, pozostaną na zawsze symbolami chrześcijańskiej cnoty miłosierdzia. Już od głębokiego średniowiecza przejawy miłosierdzia przybierają dwie różne formy: z jednej strony są one nadal czynem indywidualnej jednostki, z drugiej zaczynają być ujęte w ramy organizacyjne, przez działalność stowarzyszeń, instytucji i fundacji o celach dobroczynnych: kościelnych a potem świeckich. Mnóstwo są klasztorne przytulki, szpitale, hospicja, stałe rozdawnictwa pomocy przez klasztory i organizacje charytatywne diecezjalne i parafialne. Wiele wieków upłynęło po upadku imperium rzymskiego zanim władze państwowe zaczęły się systematycznie interesować losem upośledzonych. Znaczenie wcześniej weszły na tę drogę władze municypalne wielkich miast. Pod presją rozwoju idei humanitarnej w wieku XVIII i przez pierwszą połowę wieku XIX akcja państwowa miłosierdzia, w formie instytucji dobroczynności, rozwija się już szybkim tempem. Od połowy zeszłego wieku akcja ta zaczyna przybierać całkowicie inny charakter i jej uzasadnienie precyzyjne się inaczej, niż w przeszłości. Przyczyną tej zmiany jest wielki przewrót w stosunkach społecznych. Akcja państwowa w wielu dziedzinach pomocy przestaje mieć charakter dobroczynności, lecz staje się normalną odpowiedzią na uziane prawo obywatela do pomocy ze strony organów państwa. Ubezpieczenia państwowe od bezrobocia, chorób, wypadków, pensje starców, pomoc dla matek i dzieci itp. nie są już dobroczynnością. Korzystanie z nich stanowi prawo każdego obywatela. Tak więc przeprowadzić można wyraźną linię dzielącą dawną zbiorową dobroczynność od obecnego obowiązku pomocy ze strony państwa dla obywatela w potrzebie. Przedtem dobroczynność była tylko nakazem moralnym dla tych, którzy ją czynili, a dla jej destinariuszy łaską, o którą mogli tylko prosić. Obecnie pomoc państwa jest nakazem prawnym, a potrzebujący ma prawo w określonych warunkach żądać jej od władz państwowych. Jest to niewątpliwie postęp o wielkim znaczeniu.

Różnica między akcją miłosierdzia a współczesną pomocą opiekuńczą państwa wydatnia się specjalnie na przykładzie działalności opiekuńczej państw holdingujących zasadom integralnego materializmu. Światopogląd materialistyczny nie zna właściwie pojęcia miłosierdzia. Państwo materialistyczne opiekuje się bezrobotnym lub chorym obywatelem wyłącznie dlatego (i wobec tego o tyle tylko), o ile to jest potrzebne, by maszyną kolektywu funkcjonowała możliwie najwydatniej. Nie wzięciu do obowiązków moralny, ani też na prawo jednostki powołuje tę akcję państwową, lecz wyłącznie motywy praktycznego utilitaryzmu (podobnie jak to było w starożytnym Rzymie). Te same względy zakreślają granice działania pomocy. Nie jest ona udzielana wszystkim potrzebującym i z racji wszystkich potrzeb, lecz tylko w ramach, w których pokrywa się z bezpośrednim interesem państwa. A więc przede wszystkim, w państwie materialistycznym nie znajduje pomocy przyznawane innym zasad niż głoszone przez władzę. Opozycjonista pokonany w walce, upośledzony, nie znajdujący w takim państwie nigdzie schronienia.

W państwach współczesnych nie materialistycznie-totalistycznych widzimy w odniesieniu do praktyki miłosierdzia połączenie elementu utilitaryzmu z postulatem humanitarnego ludzkiego miłosierdzia. Zapewne opieka wykonywana przez administrację państwową ma zawsze w wielkiej mierze tendencję do szablonowego i formalistycznego traktowania zagadnień i to z punktu widzenia raczej ogólnego porządku publicznego niż indywidualnych potrzeb. Jednak w naszych społeczeństwach zachodnich akcja opiekuńcza państwowa i charytatywna prywatna, uzupełniają się łącząc się w wspólny nurt niesienia pomocy każdemu nieszczęśliwu i każdej potrzebie indywidualnego człowieka. W wielu krajach akcja opiekuńcza państwa jest jeszcze dotychczas mało efektywna, a tylko w niektórych, jak np. w Wielkiej Brytanii, obejmuje szeroki zakres działania. Można jednak powiedzieć, że proces przejścia przez państwo obowiązku pomocy dla obywatela w potrzebie jest na całym świecie w pełni rozwoju i że żyjemy dziś niewątpliwie w epoce tzw. państwa opiekuńczego („welfare state”). Jakie konsekwencje dla nasilenia uczuć miłosierdzia u poszczególnych

jednostek ludzkich wypływać mogą z faktu, że społeczność w tak szerokiej mierze zapewnia pomoc potrzebującym obywatelom? Zapewne, wydawać by się mogło, że zakres działania tych uczuć mógłby się nieco zacieśnić. Jeżeli rzeczywiście nie byłoby już głodnych, bezdomnych, nieleczonych chorzych, to wydawać by się mogło, że uczucia litości, współczucia, chęć przyżycia się do indywidualną pomocą bliźniemu nie miałyby okazji przejawiania się. Bynajmniej jednak nie odpowiada to istotnie sytuacji. Przede wszystkim, jak wyżej wspomnieliśmy, opieka państwa nie wszędzie jest dostateczna, a nawet w tych nielicznych krajach, w których funkcjonuje w całej pełni, nie jest w stanie zapewnić więcej niż zaspokojenie najbardziej prymitywnych potrzeb istnienia ludzkiego, nie dając jednak uprawionym do niej możliwości normalnego życia. Jak wiadomo, i to zapewne będzie faktem jeszcze bardzo długo, zapomogi państwowe obciążone są tak, że korzystający z nich nie umrze z głodu, ale żyć też nie może. Zresztą trudno by było inaczej, gdyż zbyt wydatna pomoc państwowa powodować mogła niekorzystne rezultaty dla całokształtu życia społecznego, ze względu na obciążenia budżetowe jakie spowodowałaby. Jak również ze względu na konieczność utrzymania zachęty do pracy i jej wydajności. Fatalne skutki złe pojętej i demoralizującej pomocy państwa widzimy na przykładzie wyżej wspomnianego systemu żywienia mas w starożytnym Rzymie.

Zycie, obok momentów szczęścia, przynosi zazwyczaj tyle trosk i cierpienia, że umniejszanie współczucia i miłosierdzia, które budzą się w nas w zetknięciu ze smutkami naszych bliźnich lub które nasze cierpienia mogą u innych wywoływać, byłoby wielkim uszczerbkiem zarówno dla życia duchowego chwilowo szczęśliwych, jak i głęboką tragedią dla tych, którzy w ciężkich sytuacjach szukają ratunku we współczuciu i miłosierdziu. Wzajemną parą przykładów. Jeżeli dawniej rozdawali się jałmużnę licznym rzeszom ubogich i kalek, dziś w państwie prawdziwie opiekuńcym dla tej formy miłosierdzia jest coraz mniej okazji. Ostatecznie kromkę suchego chleba każdy żebrak otrzymuje od państwa, a łóżko na noc ostatecznie znajduje w przytulku. A jednak, pomimo to, gdy nędzny biedak stoi ponuro na naszej drodze z wyrazem nieszczęścia i bólu na twarzy, pomimo wszelkie urządzenia społeczne i przestępstwa urzędowych moralistów, niepodobienstwem jest, by serce nasze się nie ściśnie. Zapewne lepiej, by nie żebrak

Zapewne lepiej byłoby, zamiast rzucić mu parę groszy, zainteresować się jego losem, skierować go na właściwe drogi pomocy. Jednak jeżeli się tego nie czyni, to po co brać na swe sumienie sąd surowy i zamykać się w chłodnej obojętności? Najprymitywniejszy gest miłosierdzia jest nieodczony, choćby dlatego, by zobaczyć błysk zadowolenia w oczach żebraka, by mu dać sekundę radości w życiu bardzo smutnym. Tak się ma rzecz wobec ulicznego żebraka. Ileż jednak okazji do spełnienia aktu miłosierdzia, w bardziej skomplikowanych i zasługujących na uwagę sytuacjach, napotykam co dzień na naszej drodze! Weźmy przykład, tak częsty w obecnych czasach, starszego wiekiem inteligenta, którego wypadki życiowe pozbawiły chwilowo pracy, jednym słowem nieszczerliwego bezrobotnego bez środków własnych. Zapewne n.p. w Anglii może on kosztować z pomocy, którą mu daje dobrodziejstwo prawodawstwa „welfare state” Ale to jest beznadziejnie ponura sytuacja. On pragnie i może nadal pracować we właściwych dla niego dziedzinach, lecz urzędy państwowe nie mogą mu tego zapewnić. Pozostawienie go w tych warunkach to koniec jego życia, koniec możliwości pożytecznej pracy i koniec możliwości wydobycia się z ciężkiej sytuacji, właściwie powolna śmierć moralna, a wkrótce także i fizyczna. Czy można takemu człowiekowi powiedzieć: przeciez masz pomoc od państwa? Wzruszyć ramionami i odwrócić się od tego „wyrzającego” człowieka, a nie ściśnięć się troszczyć na ludzi, którą się płynie, by toż samemu dać małe miejsce obok siebie. Gdy takiego biedaka wiosem od łodzi ratunku się odpędzi, czy można potem płynąć spokojnie — z czystym sumieniem? Zaiste oficjalna dobroczynność państwowa nie może dla człowieka moralnego wyczerpać i zastąpić obowiązku miłosierdzia w stosunku do bliźniego. Gdy znajdziemy się wobec faktu, że państwo czy społeczna pomoc nie przynosi właściwego rozwiązania w niezliczonych i tak różnorodnych przejawach cierpienia i potrzeby, zajęcie się serdecznie takim wypadkiem pozostaje w całej pełni naszym obowiązkiem moralnym.

Wreszcie weźmy pod uwagę konieczność okazania miłosierdzia w okolicznościach, gdy pomoc materialna nie jest jedyną potrzebą, lecz gdy chodzi o okazanie zainteresowania, przyjaźni i sympatii, poparcia moralnego dla cierpiących duchowo. Jakaż tu ogromna dziedzina otwiera się do spełnienia aktu miłosierdzia, do pokrzepienia, uczuciowego doradzenia, pokierowania i

pocieszenia cierpiących; odwiedzić chorego, wdowę, zająć się sierotami; podtrzymać na duchu wątpiących, chwiejnych i zawiedzionych. Miłosierdzie na swych szczytach nieraz wymaga wielkich poświęceń, nie zawsze jest ono łatwe. Czasem stajemy wobec konieczności wyboru mniejszego zła, gdyż nieraz, by pomoc jednej osobie trzeba by skrzywdzić inną, może nam bliższą i droższą. Ale nie mówiąc już o takich wypadkach, pozostają zawsze ogromne możliwości okazania pomocy bliźniemu, które są proste i łatwe. Byłoby wielkim nieszczerliwem, gdyby rozwój pomocy państwowej czy społecznej miał spowodować w duszach i sercach ludzkich zanik uczucia miłosierdzia. Społeczność chrześcijańska i w ogóle ludzka straciłaby jedną z zasadniczych podstaw swej etyki. Zresztą jeżeli miłosierdzie przestało ożywiać serca ludzkie, to siła rzeczy rychło by zniknęło i z ducha prawodawstwa socjalnego. Jakaż wyżej wspomnieliśmy, pomoc państwowa dla potrzebujących, jako oparta na zasadach prawnych, nie może być bardzo zindywidualizowana. Urzędy mogą odróżnić tylko pewną ilość kategorii uprawionych. Natomiast instytucje i organizacje charytatywne mogą i powinny odnosić się z głębszym zrozumieniem każdej poszczególnej sytuacji, kiedy mają przynieść pomoc. Oczywiście wszyscy ludzie są równi w sensie należnej im pomocy, lecz nie znaczy to, że wystarczy dać każdemu to samo, by go poratować. Należy zawsze mieć na uwadze, że człowiek nie jest tylko kolejnym numerem w poczekalni. Mechaniczne równość w danej pomocy może nieraz stanowić wielką nierówność w odczuwaniu efektów tej pomocy. Toteż tak bardzo ważnym jest, by kierownicy społecznej akcji pomocy byli sami nie tylko dobrymi organizatorami i administratorami, lecz ludźmi gorącego serca, którzy potrafiliby podległym im organom, w duchu właściwego podejścia do każdego wypadku, z którym mają do czynienia. Osłuche serca nie potrafią ulżyć ludzkiej niedoli i prowadzić walki o lepsze materialne jutro, o wyższą przyszłość duchową dla tych, których los upośledził. Jakaż wizja pożądanej ewolucji i stałego postępu winna nam przyswiecać w dziele miłosierdzia? Dążyć należy usilnie, by należycie pojęty i ożywiony duchem miłości bliźniego solidarysty ogólnoludzkiej zapewniał w akcji społecznej zaspokojenie coraz to większej ilości potrzeb materialnych i o ile możliwe, duchowych najszerszych rzesz. W ten sposób prawodawstwo państwowe i charytatywna uzupełniająca je akcja dobroczynności społecznej i w ogóle dobroczynności zorganizowanej pozostawiać by powinna coraz mniej okazji do konieczności uciekania się do dobroczynności prywatnej. Jednak niewątpliwie — przy najbardziej pomyślnej ewolucji wszelkich form opieki społecznej — dla części miłosierdzia jednostki pozostanie zawsze wielkie pole do działania, zarówno jeżeli chodzi o pomoc materialną, jak i duchową. Ta pomoc jednostkowa będzie mogła być coraz bardziej zróżnicowana i sięgająca coraz głębiej i coraz subtelniej w różnorodne przejawy cierpienia, tak nieodłącznego od życia ludzkiego. Ci, co wierzą, że życie ludzkie kończy się na tej ziemi, będą okazali pomoc drugim tylko wtedy, gdy jest to dla nich bezpośrednio lub pośrednio korzystne. Ci, którzy wierzą w duszę nieśmiertelną, będą miłosierni w taki sposób jak tego łakną i pragną ci, którzy okazania miłosierdzia potrzebują. Największym skarbem, którego cywilizacja zachodnia strzec musi jak zreni oka, jest uznanie pełnej wartości każdej jednostki ludzkiej. Tym się właśnie ta cywilizacja różni od światopoglądu materialistycznego, że zbudowana jest na przeświadczeniu, że człowiek nie jest tylko cząstką organizmu gromadnego, lecz pozostaje zawsze niezależną i odrębną osobą, która za siebie i swoje poczynania odpowiedzialna jest wobec Boga. Z umysłu, serca i sumienia człowieka, który wierzy, że tak jest, nie wypłeni współczucia dla trosk, smutków, cierpienia i potrzeb bliźniego. Im mniej będzie w przyszłości potrzeba miłosierdzia, tym lepiej. Póki jednak potrzeba jego istnieje, niech go będzie jak najwięcej i niech trwać jego będzie coraz głębsza.

EUROPEJSKOŚĆ BELLOCA

Wydarzeniem literackim stało się pierwsze pełne wydanie wierszy Hilarego Belloca, które ukazało się pod redakcją W. N. Rougheada w ograniczonej ilości egzemplarzy nakładem znanej ze swych pięknych bibliofilskich edycji firmy Nonesuch Press („The Verse of Hilare Belloca” cena 2 guinee). Wydanie to obejmuje szereg nieogłoszonych w ogóle do tej pory utworów poetyckich Belloca; kolejno znajdujemy w nim jego wczesne poematy „poważne”, satyry, poematy „bezsensowne”, („non-sense poems”), epigramy i wreszcie późniejsze utwory „poważne”. Ukazuje ono całe bogactwo, różnorodność i oryginalność twórczości poetyckiej Belloca.

Z okazji tego wydania „Times Literary Supplement” poświęca długi artykuł wstępny i do części literackim zmarłego pisarza, zatytułowany „The European Mind”. Ponieważ Belloc — podkreśla autor — był pisarzem bożym i stał się często przedmiotem polemik i ataków z powodu swych poglądów historycznych, ekonomicznych czy politycznych, jego przeciwnicy w tym zakresie skłonni byli zapominać, jak bardzo wybitnym był pisarzem. Belloc nie tylko lubił towarzyszyć ludzi, poświęcającym się literaturze; do tej pory nie ma zbiorowego wydania jego dzieł; sam nie dbał o sławę poza jedynie sławą poetycką; wreszcie pisał bardzo dużo. Oto właśnie powody, dla których pozycja jego w literaturze może być przyćmiona przez zapomnienie. „Jest rzeczą wprost fantastyczną — zaznacza autor artykułu — że wydana świeżo „Anthology of Twentieth Century Verse” nie zawiera ani jednego utworu poetyckiego Belloca.

Dominującym tematem całej twórczości Belloca — czytamy dalej — była desperacka wola ratowania i dźwignia naszej cywilizacji. „Można powiedzieć, że żaden z pisarzy angielskich nie miał tak namiętnej i tak osobistej odczuć, co oznacza należeć do Europy.” Ale Europa ta w jego pojęciu jak najściślej związana była z katolizmem. W służbę tej idei zaprzęgał całą swą wymowę, swą energię, czułość, ironię, lekkość, niekiedy gniew — wszystkie właściwości sztuki pisarskiej Belloca w jej osiągnięciach szczytowych. Idei tej Belloc dał wspaniały wyraz w liście do Mastermana: „Pragnąłbym, by Pan pamiętał — pisał w tym liście — że jesteśmy Europą, jesteśmy wielką społecznością (a

great people). Wiara wśród nas nie jest rzeczą przypadkową, ani czynym narzuconym, czy też tylko szata; jest ona kością z kości naszych i ciałem naszego ciała; jest to filozofia, stworzona przez nas, a zarazem nas tworząca. Ozdobiliśmy ją, wyjaśniliśmy i poszerzyliśmy; daliśmy jej postać widoczną. Oto świadectwo, jakie my, Europejczycy, daliśmy Bogu. W zamian uczynił nas chrześcijanami.” „Nikt spośród ludzi — dodaje do tych słów autor artykułu — nie ma większego prawa do pochwalenia się tym właśnie — a bronią jego było przecież nagie słowo”.

BIBLIOTEKA POLSKA KATOLICKIEGO OŚRODKA WYDAWNICZEGO „VERITAS”

Termin przedpłaty do 30 czerwca b. r.

TADEUSZ ZAJĄCZKOWSKI

ŚLAD BOSEJ NOGI

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Debiut powieściowy znanego dziennikarza i korespondenta wojennego, autora reportaży „Od Ostrej Bramy do Osmiej Armii” i książki o Niemczech p.t. „W krainie absurdu”. Jest to pierwszy w naszej literaturze powieściowej obraz odyssey żołnierza polskiego w ostatniej wojnie. Akcja powieści rozpoczyna się w okupowanym przez bolszewików Wilnie i biegnie przez Sowiecie, Blisko Wschód, Włochy — do Anglii. W żywy tok akcji wplata się problematyka religijna, narodowa i społeczna, zarysowana ostro, z zacięciem satyrycznym. Nie tylko tytułem swym (zaczepniętym z „Sulkowskiego”), ale atmosferą i stylem „Ślad bosaej nogi” nawiązuje do Zeromskiego.

Cena w przedpłacie 8/6 + 6d za przesyłkę.

Po ukazaniu się książka kosztować będzie 15/-.

DWIE KSIĄZKI NA TEMATY POLSKIE. Znana katolicka firma wydawnicza Sheed and Ward zawiadamia o ukazaniu się dwóch książek, dotyczących Polski i Polaków. Jedna z nich „Russia by the Back Door” Leona Maksa opisuje przeżycia i obserwacje autora w jego przyradowej tułaczce po całej Rosji i po Syberii, później zaś w stworzonej przez komunistów „armii polskiej”. (Cena 15 szylingów).

Druga książka p.t. „The Unseen and Silent” to zbiór opowiadań spadochroniarzy polskiej Armii Krajowej w czasie wojny. Książka zaopatrzona jest w ilustracje i mapy; przedmowy skreślił gen. Anders i gen. Sir Colin Gubbins. „Heroizm polskiej Armii Krajowej — czytamy w ogłoszeniu firmy Sheed and Ward — od dawna jest już uznawany, ale dla wielu czytelników książka ta będzie rewelacją, jeśli chodzi o rozmiary, dyscyplinę, różnorodność funkcji i liczbę wybitnych sukcesów tej Armii.” (Cena 21 szyl.)

Z E Ś W I A T A KATOLICKIEGO

WIESŁAW RĘCZLERSKI

U OJCÓW Z KONGREGACJI ŚW. DUCHA

Kongres Mariologiczny. Jako ukoronowanie Roku Maryjnego i różnych narodowych kongresów maryjnych odbędzie się w Rzymie pod koniec roku Międzynarodowy Kongres Maryjny. Komitet Roku Maryjnego powierzył zorganizowanie kongresu Międzynarodowej Akademii Marińskiej, która ma swą siedzibę w Rzymie przy via Merulana 124.

Matka Boska matką zbłąkanych. Matka Boska występuje w dziejach ludzkości zawsze jako Matka pełna dobroci, kłiwości, miłosierdzia. Taką jest też w historii ludzi błądzących po bezdrożach myśli i czynu. Taką była w historii Mertonu, Pitigrilliego i innych. Tym i innym głośnym nawróceniom czasów najnowszych poświęconą jest praca augustianina Wiktoryna Capanaga „Matka Boska w historii nawróceń”.

Kościół Chrystusa-Robotnika. Kardynał Roncalli wziął udział w inauguracji nowego kościoła poświęconego Chrystusowi-Robotnikowi w obszarze przemysłowym Porto Marghera (Wenecja). W kazaniu kardynał przypomniał przykład Chrystusa i Jego naukę, wysławiając zarazem pracę jako środek odkupienia, uszlachetnienia i radości.

W obronie obyczajowości chrześcijańskiej. Akcja Katolicka woska w związku z doroczną kampanią na rzecz obyczajowości chrześcijańskiej wyraziła na zebraniu generalnym w Asyżu w dniach 1 i 2 maja swoje zatroskanie powagą problemu publicznej moralności, zwłaszcza wobec prasy sensacyjnej. Akcja Katolicka zwraca uwagę na konieczność rozwiązania tego problemu w prasie, kinie, radiu, telewizji i rozrywkach w sposób odpowiedzialny godności człowieka i jego osobowości. W szczególności wzywa kobiety do przeciwstawiania się, także przez publiczne protesty, wyzyskaniu i nadużyciu kształtów niewieści dla celów handlowych i ogłoszeniowych. Protestuje przeciw ubliżającym godności kobiety pokazom i konkursom, które wykorzystują brak wrażliwości moralnej niektórych młodych dziewcząt i kobiet, wiedzionych chęcią zysku i próżnością, stają się powodem fałszywego zrozumienia kobiecości i popierają fałszywy pogląd na życie. Akcja Katolicka wzywa swe organizacje do pogłębienia w ich członkach wrażliwości moralnej, ażeby stali się apostołami zdrowia moralnego dzieci, młodzieży i tych, co na skutek swej niewiedzy lub braku odpowiedzialnego wychowania są szczególnie wystawieni na niemoralną propagandę. Ponadto Akcja Katolicka domaga się od kompetentnych władz odpowiedzialnych za zarządzenie, zwłaszcza odnośnie ochrony dzieci i młodzieży przed zepsuciem.

Nauczyielski głos Kościoła. Ażeby umożliwić znajomość nauk Stoicy Apostolskiej, ukazują się różne wydawnictwa, podające w tekście oryginalnym lub w tłumaczeniu encykliki i przemówienia papieża. Najpełniejszym wydawnictwem są ukazujące się raz w roku w Rzymie kilkustronicowe tomy „Discorsi e radiomessaggi di Sua Santità Pio XII”. W języku polskim wychodzą w Londynie nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas „Dokumenty Nauki Kościoła” w cenie od 3 do 2 s. Ponadto ukazują się w różnych krajach wydawnictwa zestawiające zagadnieniami wypowiedzi Stoicy Apostolskiej. I tak we Włoszech ukazało się wydawnictwo zestawiające przemówienia obecnego Ojca św. w sprawie pokoju oraz wydawnictwo podające przemówienia Piusa XII do nowożeńców w latach 1939 - 1943. Obecnie benedyktyni opactwa Solesmes rozpoczęli wydawanie wypowiedzi papieskich zagadnieniami, od Benedykta XIV (1740-1758) począwszy. Wyszły dotychczas trzy tomy tej Collection: „Les Enseignements Pontificaux”: I tom „La Paix Interieure des Nations”, zawierający 177 tekstów dotyczących porządku chrześcijańskiego, władzy, porządku społecznego, wolności, posłuszeństwa władzy, obowiązków i praw w państwach, naturalizmu politycznego, absolutyzmu, totalitaryzmu; tom II („Le Corps Humain”) podaje 64 dokumentów dotyczących początków, wartości, wychowania, używania i przeznaczenia ciała ludzkiego; III tom („Le Probleme Feminin”) w 50 dokumentach omawia godność kobiety, jej przygotowanie do życia, miejsce w domu, społeczeństwie, w życiu państwowym i międzynarodowym. Następny tom ma być poświęcony liturgii i poda dokumenty papieskie odnośnie oficjalnej modlitwy Kościoła, muzyki świątecznej, ceremonii, sztuki religijnej. Wsley św., Sakramentów św., uczestnictwa wiernych.

Matka Boska w sztuce na misjach. Wydawany przez Komisję Papieską Sztuki św. w Italii międzynarodowy przegląd sztuki religijnej „Fede e Arte” zamieścił w numerze na maj artykuł kardynała Costantini’ego o Matce Boskiej w nowej sztuce na misjach. Dawna ikonografia maryjna na misjach reprodukowana obrazami europejskimi, od kilku dziesięcioleci rozwinęła się tubylczą sztuką chrześcijańską, dając nieraz arcydzieła. Artykuł jest bogato ilustrowany i daje poznać dzieła malarzy i rzeźbiarzy wszystkich krajów misyjnych.

Niemal od samych początków odkrycia przez człowieka białego krajów położonych na kontynencie afrykańskim i zamieszkałych przez rasę czarną, w ślad za pierwszymi kolonizatorami kroczyli misjonarze. Jeśli człowiek czarny zdobył wolność i wrota krajów przyrodników zostały otwarte dla cywilizacji europejskiej, zasługa w tym nieposiedlna misjonarzy. Z pełną świadomością grozy dla życia podawali oni do najodleglejszych zakątków Afryki, aby głosić tam słowo Boże i wpajać zasady etyki chrześcijańskiej. Wyprowadzenie czarnoskórych mieszkańców krajów tropikalnych z pierwotnych form życia było celem, do którego wtrwały dążyli. Nie ma miejscowości, w której została założona misja, aby opodal na cmentarzu nie spoczywały zwłoki przedwcześnie zmarłych krzewieli wiary Chrystusowej i kultury chrześcijańskiej.

Jeszcze w początkach bieżącego stulecia choroby tropikalne powodowały w ich zastępach spustoszenia zastraszające, ale zawsze na miejsce tych, którzy złożyli swe życie w ofierze, przybywali inni, aby z całym zapalem i poświęceniem prowadzić dzieło swych poprzedników. W niepomiernym stopniu ich pracy i wysiłkom zawdzięcza dziś człowiek czarny wyprowadzenie go ze stanu poniżenia i upodlenia. Oni zaszczipiają mu nie tylko wiare, lecz i zasady, które w jego świadomości i psychice kształtują pojęcie godności ludzkiej.

W Angoli inaczej działo się w Angoli. Już w końcu XV stulecia rozpoczynają misje chrześcijańskie działalność w tym kraju. Pierwszą pojawiają się francuskie, którzy w 1491 r. w S. Salvador zakładają pierwszą misję katolicką, a w ślad za nimi krótko podążają inne zakony i kongregacje, zakładając placówki religijne i kulturalne w głębi kraju.

Dziś w Angoli najliczniej reprezentowane są misje katolickie, w których prace dla rozwoju duchowego tubylców i podniesienia ich życia w sensie kulturalnym prowadzą ojcowie z Kongregacji św. Ducha. Misje te znajdują się niemal we wszystkich prowincjach rozległej kolonii portugalskiej, a wśród misjonarzy najczęściej spotyka się Alzateczków i Holendrów. Spośród żeńskich kongregacji rozwijają działalność siostry św. Józefa z Cluny, przeżwiane narodowości francuskiej i siostry franciszkańki, Misjonarki Maryi w S. Salvador.

Trudno jest pojąć i ocenić ten ogrom wysiłku, jego dobroczynne znaczenie i często bezmiar poświęcenia misjonarzy, nie ujrzawszy ich przy pracy i nie mogąc bezpośrednio poznać jej wyników.

Na zaproszenie ojców z Kongregacji św. Ducha udajemy się do misji położonej kilkanaście kilometrów od osady Quipeo przy drodze do Caali.

Jest jeden z tych niezawodnych poranków w Angoli, kiedy świat wydaje się piękny, a człowiek spogląda nań z pełnym optymizmem. Promienie słońca swoją ośniewającą jasnością ogrzewają wówczas ziemię, ale jej nie rozpalają. Z nieba koloru błękitnego sypie ciepło, a lekki podmuch wiatru łagodzi atmosferę, w której tak łatwo i przyjemnie się oddycha.

Na wysokim płaskowyzu w godzinach wczesnych klimat niewiele się różni od poranków po wschodzie słońca w Pirenejach. Okolice Quipeo uchodzą za jedne z najpiękniejszych w Angoli, płaskowyz wznosi się tutaj tysięcy osiemset metrów nad poziom morza, a wierzchołki gór sięgają niekiedy dwóch tysięcy trzystu m. Fałszywy teren skąpana w złotych promieniach słońca nadaje całemu krajobrazowi urok niewypowiedziany. Samochód wjeżdża pod górę, prowadząca z Mandive na drogę do Quipeo. Wzniesienie jest tak strome, że chwila mi wydale się jakby ciężka praca motora wkrótce miała ustać. Warkot maszyny staje się coraz głośniejszy i kamioneta(1) powoli jakby ostatnim wysiłkiem wstacia się na szczyt góry.

Dolinę rozpościerającą się wokół osady otacza ze wszystkich stron pasmo gór pokrytych rzadkimi, karłowatymi drzewami i gęstymi krzakami. Obok drogi do końca wzniesień rozciąga się beżniar stępu, pokryty wysoką, bujną trawą. Na tym złota-wielonojnym, falistym polu w znacznym oddaleniu widoczne są małe punkciki koloru brązowego — to kimba(2) murzynskie.

Wzdłuż drogi ukazują się rozpoznawalne na płaskowyzie kopce termiłów. Z odległości wyglądają jak małe domki ulepione z barwnej gliny, koloru czerwono-burynatego. Dokoła zewnętrznej powierzchni, w kształcie stożkowatym, występują okrągłe otwory, wyłobione równo i dokładnie jakby przyrządami mechanicznymi. Najstarszy gatunek owadzi w świecie ma swoją znakomitą organizację i wysoko rozwiniętą ustrój społeczny. Kosztowna ślepoty natura wyposażała je bogato w innego rodzaju uzdolnienia. Nie bez powodów nazwano je genialnymi chemikami, gdyż każdy z nich nosi w paszeczce rodzaj dobrze wyposażonego laboratorium i może produkować i wydzielają niebezpieczne środki, które stanowią ich główną obronę w walce o byt. Przyroda jakby dla równowagi przy ich ślepiecie dała im broń, owadów, najgroźniejszą wśród świata owadów. Pomimo swej siły fizycznej, termity nawet ze słabszymi przeciwnikami starają się uniknąć rozgrywek i starć bezpośrednich, które prowadzone na ślepo mogą okazać się dla nich niebezpieczne, lecz już z pewną odległości używają swojej bezwładniającej i niezawodnej broni. Gdy droga wyknięta przez termity prowadzi wprost na dom mieszkalny wszystkich co się na niej znajduje ulega niszczeniu, drzewo poddane działaniu substancji o nieznanym zawartości chemicznej rozkłada się z zadziwiającą szybkością. Ani metalowe skrzynie ani przedmioty o szklanych podstawach nie są w stanie zapobiec przedostaniu się do nich owadów. Zawsze znajdują środki, które usuną stojące na ich drodze przeszkody.

Nieprowany widok rozpościera się wokół, gdy termity wylatują w porze godowej lotu. W powietrzu nagrzanej słońcem unoszą się wówczas żłazniony od kosmatej powierzchni, a z konarów zwisają liany kręte, bezlistne, podobne do kłębowa wężów. Razem z uchiami tylko one ocalały i przeżyły kataklizm spustoszenia dokonanego przez białego człowieka.

Wjeżdżamy na drogę prowadzącą do Caali. Opodal sprężnięte w żarzemie woty, poganiane przez tubylców, ciągną plug, nieco dalej pasie się stado bydła a dokoła krocza, nadlatują lub kroczą „garde-beuf”. To często spotykany okaz wśród wielobarwnego ptactwa, żyjącego w tym kraju. Piękne i pozytywne ptaki, zbliżone zewnętrznym wyglądem do mew, tylko bardziej wysmukle i wyższe, o ładnej linii i całkiem białym, śnieżnym upierzeniu, o złotych dziobach i nogach, są tak oswojone, że niekiedy można się do nich zbliżyć na odległość kroku. Zawsze trzymają się opodal pracujących wól lub pasącego się bydła i są ich nieodłącznymi towarzyszkami. Z prawdziwym i zdumiewającym wdziękiem wyskubają z sierści szkodliwe i często dokuczliwe insekty. Jedne dziób zanurzają w nodze wolu, inne znów siadają na grzbiecie krowy, aby wyrwać uciążliwy i groźny pasożyt. Zwierzęta doskonale znają i świetnie wyczuwają rolę swoich ptasich opiekunów, zachowują pozycję nienaganną, poddając się ze spokojem i jakby w oczekiwaniu na dobroczynną w skutkach operację.

„Garde-beuf” nie tylko są przyjaciółmi zwierząt domowych. Ten ptak powszechnie lubiany i chroniony przez człowieka, podobnie jak u nas bocian, czasem staje się utrapieniem myśliwych. Są one czynnymi strażnikami śpiącego nosorożca.

Kamioneta zbliża się do bocznej drogi, wysadzanej eukaliptusami. Na samym jej końcu, po krótkim zadrzewieniu z oddali wyróżniają się białe zabudowania. Udajemy się pieszo w tym kierunku. Tylko człowiek znający Afrykę tropikalną może ocenić jak udrągniętym schronem jest drzewo dla ludzi podróżujących na własnych nogach poprzez step rozpalony słońcem. Przystań taka jest tym bardziej bezcenna, gdy stanowi oddaloną i samotną oazę. Tutaj pod wysokimi eukaliptusami co chwila można przystawać i napawać się dobroczynnym cieniem, osłaniającym przed pływającym z nieba żarem. Wszędzie dokoła panuje cisza i spokój. Czystość powietrza jest tak wielka, że przestrzeń w odbiciu wrostku ludzkiego zaciera miarę odległości. Osłepiające słońce zalewa całą przyrodę niezwykłym blaskiem. Z wysokości kilkumetrowego urwiska spada w dół gęsty strumień wody do zieleni otoczonego leja. Okala go ściana skał pełnych załamów i rozpzdin. Drobną fale osrodkowymi kregami spływają ku brzegom tworząc krewdowej barwy pianę. Nieustanny szum bystrego nurtu źródła unosi się nad tym wizerunkiem pustyni, miarowy plusk wody przerywa panującą ciszę, tłuścąc świergot podrywających się małych ptaszek o czarnym upierzeniu i czerwonych dziobach. Małe, nie większe od naszych skowronków ptaki obarczone są nie byle jakim ciężarem, muszka bowiem dźwigać ogromne, kilkakrotnie większe od nich, wspaniałe ognie. Lot ich powolny i ciężki przypomina samolot coraz to zapadający się w próżniach powietrznych. Czasem przelatują, mieniając się jak tęcza w blasku słońca, ptaki szare podszyte pasowu lub pięknie żółty z wierzchołkiem różowe, z podbrzuszem jasno-niebieskim. Niekiedy znowu poderwie się ptak większy o żółto-zielonym upierzeniu, przeleci z jednej kępy traw na drugą i zabyśnie pięknym ubarwieniem.

W pobliżu drogi ukazują się rozpoznawalne na płaskowyzie kopce termiłów. Z odległości wyglądają jak małe domki ulepione z barwnej gliny, koloru czerwono-burynatego. Dokoła zewnętrznej powierzchni, w kształcie stożkowatym, występują okrągłe otwory, wyłobione równo i dokładnie jakby przyrządami mechanicznymi. Najstarszy gatunek owadzi w świecie ma swoją znakomitą organizację i wysoko rozwiniętą ustrój społeczny. Kosztowna ślepoty natura wyposażała je bogato w innego rodzaju uzdolnienia. Nie bez powodów nazwano je genialnymi chemikami, gdyż każdy z nich nosi w paszeczce rodzaj dobrze wyposażonego laboratorium i może produkować i wydzielają niebezpieczne środki, które stanowią ich główną obronę w walce o byt. Przyroda jakby dla równowagi przy ich ślepiecie dała im broń, owadów, najgroźniejszą wśród świata owadów. Pomimo swej siły fizycznej, termity nawet ze słabszymi przeciwnikami starają się uniknąć rozgrywek i starć bezpośrednich, które prowadzone na ślepo mogą okazać się dla nich niebezpieczne, lecz już z pewną odległości używają swojej bezwładniającej i niezawodnej broni. Gdy droga wyknięta przez termity prowadzi wprost na dom mieszkalny wszystkich co się na niej znajduje ulega niszczeniu, drzewo poddane działaniu substancji o nieznanym zawartości chemicznej rozkłada się z zadziwiającą szybkością. Ani metalowe skrzynie ani przedmioty o szklanych podstawach nie są w stanie zapobiec przedostaniu się do nich owadów. Zawsze znajdują środki, które usuną stojące na ich drodze przeszkody.

W pobliżu drogi ukazują się rozpoznawalne na płaskowyzie kopce termiłów. Z odległości wyglądają jak małe domki ulepione z barwnej gliny, koloru czerwono-burynatego. Dokoła zewnętrznej powierzchni, w kształcie stożkowatym, występują okrągłe otwory, wyłobione równo i dokładnie jakby przyrządami mechanicznymi. Najstarszy gatunek owadzi w świecie ma swoją znakomitą organizację i wysoko rozwiniętą ustrój społeczny. Kosztowna ślepoty natura wyposażała je bogato w innego rodzaju uzdolnienia. Nie bez powodów nazwano je genialnymi chemikami, gdyż każdy z nich nosi w paszeczce rodzaj dobrze wyposażonego laboratorium i może produkować i wydzielają niebezpieczne środki, które stanowią ich główną obronę w walce o byt. Przyroda jakby dla równowagi przy ich ślepiecie dała im broń, owadów, najgroźniejszą wśród świata owadów. Pomimo swej siły fizycznej, termity nawet ze słabszymi przeciwnikami starają się uniknąć rozgrywek i starć bezpośrednich, które prowadzone na ślepo mogą okazać się dla nich niebezpieczne, lecz już z pewną odległości używają swojej bezwładniającej i niezawodnej broni. Gdy droga wyknięta przez termity prowadzi wprost na dom mieszkalny wszystkich co się na niej znajduje ulega niszczeniu, drzewo poddane działaniu substancji o nieznanym zawartości chemicznej rozkłada się z zadziwiającą szybkością. Ani metalowe skrzynie ani przedmioty o szklanych podstawach nie są w stanie zapobiec przedostaniu się do nich owadów. Zawsze znajdują środki, które usuną stojące na ich drodze przeszkody.

Nieprowany widok rozpościera się wokół, gdy termity wylatują w porze godowej lotu. W powietrzu nagrzanej słońcem unoszą się wówczas żłazniony od kosmatej powierzchni, a z konarów zwisają liany kręte, bezlistne, podobne do kłębowa wężów. Razem z uchiami tylko one ocalały i przeżyły kataklizm spustoszenia dokonanego przez białego człowieka.

Wjeżdżamy na drogę prowadzącą do Caali. Opodal sprężnięte w żarzemie woty, poganiane przez tubylców, ciągną plug, nieco dalej pasie się stado bydła a dokoła krocza, nadlatują lub kroczą „garde-beuf”. To często spotykany okaz wśród wielobarwnego ptactwa, żyjącego w tym kraju. Piękne i pozytywne ptaki, zbliżone zewnętrznym wyglądem do mew, tylko bardziej wysmukle i wyższe, o ładnej linii i całkiem białym, śnieżnym upierzeniu, o złotych dziobach i nogach, są tak oswojone, że niekiedy można się do nich zbliżyć na odległość kroku. Zawsze trzymają się opodal pracujących wól lub pasącego się bydła i są ich nieodłącznymi towarzyszkami. Z prawdziwym i zdumiewającym wdziękiem wyskubają z sierści szkodliwe i często dokuczliwe insekty. Jedne dziób zanurzają w nodze wolu, inne znów siadają na grzbiecie krowy, aby wyrwać uciążliwy i groźny pasożyt. Zwierzęta doskonale znają i świetnie wyczuwają rolę swoich ptasich opiekunów, zachowują pozycję nienaganną, poddając się ze spokojem i jakby w oczekiwaniu na dobroczynną w skutkach operację.

„Garde-beuf” nie tylko są przyjaciółmi zwierząt domowych. Ten ptak powszechnie lubiany i chroniony przez człowieka, podobnie jak u nas bocian, czasem staje się utrapieniem myśliwych. Są one czynnymi strażnikami śpiącego nosorożca.

W pobliżu zabudowań napotyamy grupę tubylców pracujących przy wydobyciu i przeróbce gliny. Niemal wszystkie misje w Angoli prowadzą warszaty ceramiczne, nie tylko na własny użytek, gdyż dachówki i cegły pokrywają dziś większość domów położonych w matu(4) i sąsiednich osadach.

Dobroczywny wpływ wychowawczy misjonarzy od razu rzuca się w oczy i łatwo daje się odczuć. Spotykane dzieci uprzejmie pozdrawiają obcych a wyraz twarzy pracujących robotników w cegielni jest bardziej pogodny aniżeli gdzie indziej.

Wchodzimy w obręb zabudowań. Po lewej stronie rozciąga się duży ogród, a za nim w oddali widoczny jest park. Szeroka aleja wysadzona cedrami prowadzi na wielki plac w kształcie czworoboku, ze wszystkich stron otoczony budynkami. Na pierwszy plan wybiega się kaplica, a obok niej dom o podłużnych konturach, z krytymi krążkami i dachem pokrytym czerwoną dachówką. W tym budynku znajdują się mieszkania i miejsce pracy o.o. misjonarzy.

Zbliża się młody blondyn w białej koszuli, szortach i kasku słonecznym. — Proszę wybaczyć mi, że witam pana w takim stroju — odzywa się z uśmiechem, po francusku, pader Joan — ale jesteśmy w Afryce. Dopiero nad wieczorem zakładamy swoje szaty kuchenne. W dzień przy naszej pracy, jak się pan sam przekona, sutanna u niemożliwością nam często wykonanie naszych obowiązków. Jeszcze dziś muszę odwiedzić ciężko chorego, który przebywa w oddaleniu kilkunastu kilometrów, a jedyną szybką lokomocją, jaką rozporządzamy, to motocykl.

Miło mi powitać w osobie pana Polaka — dodaje po chwili. — Pod koniec wojny w Holandii poznałem panaśkich rodaków, którzy przybyli do mego kraju wraz z aliantami, aby wspólnie walczyć przeciwko Niemcom. Niestety, kraj pana nadal jest dotknięty ciężkim doświadczeniem i poddany ponownym cierpieniom. Będę musiał sam gościć pana, gdyż nasz superior pader Philip wyjechał do Galangi, a pader Louis odbywa wizytację szkół po kimbach.

Udajemy się w kierunku domu o.o. misjonarzy. Każdy z nich zajmuje dwa pokoje. Jeden służy za miejsce pracy, drugi jest miejscem spoczynku po ciężkim i zmęczonym dniu, który rozpoczyna się przed świtem, a kończy późnym wieczorem.

Do pokoju wchodzi tuziemiec z szpuchniętą twardą. — Nowa ekstrakcja — odzywa się pader Joan, nakładający biały fartuch — niekiedy mamy kilkunastu dziennie takich pacjentów.

Z nieukrywanym znieciercierzeniem przyglądamy się z jak wielką wprawą i zręcznością zabiera się ten młody ksiądz do zabiegu dentystrycznego. Operacja odbywa się na zimno, bez znieczulenia, na stopniach krążanku i trwa nie dłużej jak minuta.

Poza naszym posłannictwem religijnym — mówi młody misjonarz, dezygnując ręce — niesienie ulgi chorym i cierpiącym należy do głównych naszych zadań. Dziś na tym odcinku naszej pracy nastąpiła pewna poprawa, gdyż w pewnym zakresie dziedziną sanitarną już interesują się władze świeckie. Ale jeszcze nie tak dawno człowiek czarny w tym kraju korzystał wyłącznie z pomocy miejscowych znachorów, występujących zazwyczaj w roli czarowników. Jeszcze dziś wielu tubylców ma większe zaufanie do czarowników, często spotykanych zwłaszcza w okolicach oddalonych od misji i misji, aniżeli do nas. Ale na ogół z każdym rokiem zdobywamy coraz większe uznanie nie tylko wśród współwyznawców, lecz również wśród pogan, fetyszystów. Nie wszyscy jednak znachorzy miejscowi posługują się wyłącznie magią. Są wśród nich ludzie, zwłaszcza starzy wiekiem, którzy na podstawie doświadczenia nieraz trafnie rozpoznają skomplikowane schorzenia i posługują się ziołami o właściwościach niewątpliwie leczniczych. Opowiem panu zdarzenie, które miało miejsce nie tak dawno, w czasie mego objazdu wioską murzynskich.

W jednym z kimbów — ciągnie po chwili przerwy — zauważyłem kilkunastoletniego chłopca ciężko chorego. Był cały szpuchnięty, a silna gorączka trawiła jego organizm od kilku dni. Sam nie mogłem rozpoznać choroby i zdawałem sobie sprawę, że pozostawienie go bez natychmiastowej pomocy lekarskiej będzie stanowiło dla niego wyrok śmierci. Ale nasze podróże do odległych wiosek murzynskich nie odbywały się na samochodach lub motocyklach. Wioski położone są zazwyczaj daleko w górach i pozbawione dróg dojazdowych i tylko ciężki wydeptane bosymi stopami łączą je ze światem, korzystamy więc z wozów ciągniętych przez woly.

jako jedynej możliwej w tych warunkach lokomocji. Wszak jeszcze nie tak dawno był to jedyny środek komunikacji kolowej w tym kraju. Na głowach murzynów lub przy pomocy słynnych wozów boerskich, ciągniętych przez kilka par wółów sprężonych w jarzmie, odbywał się cały transport towarowy. Postanowiliśmy więc chłopca zabrać ze sobą, ale w czasie uciążliwej podróży, która trwała cały dzień przez rozpalony step, stan jego się pogorszył, stracił przytomność i obawiałem się, że go już żywego nie dowiozę do lekarza. W najbliższej wiosce, która wypadła po drodze i do której przybyliśmy w nocy, mieszkał stary znachor cieszący się sławą wśród okolicznych tubylców. Nie mając innego wyboru postanowiliśmy zwrócić się do niego o pomoc, obiecując nagrodę za uzdrowienie

chorego. W kilka dni później powrócił i zastałem pacjenta chodzącego, a wszelkie obawy wskazywały, że wkrótce odzyska on pełnię sił i zdrowie. Znachora tego później spotykałem często w czasie moich przejazdów, ale nigdy nie mogłem dowiedzieć się, na czym polegała choroba i jakich użył on środków dla uratowania chłopca. Pozostało to jego tajemnicą, której zażalenie strzeże i ukrywa przed kadem i wiadomością ludzka.

Objazdy wsi murzynskich — odzywa się po chwili przerwy — należą do rejonu naszej misji są bodaj najuczaiłsze spośród naszych objazdów, ale sprawiają nam olbrzymie zadowolenie, wobec osiągniętych wyników. W każdej misji przebywa zazwyczaj dwóch lub trzech ojców. Każdy z nas na zmianę udaje się na objazd, który trwa kilka tygodni. W czasie tych wizytacji prowadzimy przede wszystkim pracę wyprzedzającą z naszego posłannictwa religijnego. Zdobycie tubylców dla naszej wiary postępowałyby znacznie szybciej, gdyby nie czynnik wiolezstawa, dający pewne prerogatywy czarnemu mężczyźnie. W

szczęście przez wielki miech służy za kuźnię do przeróbki żelaza. Kowalstwo i slusarsstwo są rzemiosłami dziś na równi niezbydnymi w tym kraju. Nieco dalej przyciąga uwagę równy, jednostajny stukot maszyny do szycia: dwóch krawców pracuje nad białą, a opodal nich na stołku siedzi szwec i w ręku trzyma podzelowany but.

Wszystkie budynki, które pan tutaj widzi — wyjaśnia pader Joan — są postawione przez naszych rzemieślników i z własnych materiałów. Naszą cegielnię przy drodze wjazdowej pewno pan zauważył. Drzewo budulcowe posiadamy zawdzięczając to liczny eukaliptusom, które zasadził założyciel misji Quipeio, Alzateczki pader Jozef. Swoją ciężką, zdawałoby się niemordową pracę przyspłacił życiem. Rażony uderem słonecznym odszedł z tego świata jeszcze w siłę wieku. Wszystkie plany domów i budynków sami projektujemy, a pierwszym rzemieślników wykształcili nam nasi poprzednicy. Warsztaty nie tylko służą dla naszego użytku, ale są jednocześnie szkołą, w której zdobywają wiedzę fachową nowi adeptki sztuki rzemieślniczej. Dziś więk-

szą część wolnopraktykujących w tym kraju tubylców została wykształcona i zdobyła praktykę fachową w misjach. Podchodzący do murowanych zabudowań, położonych naprzeciwko domu o.o. misjonarzy, przed budynkami i po izbach kreca się dzieci. Wszystkie przyodżone w białe koszulki z krótkimi rękawami i szare płócienne spodni, wyglądają schludnie i widać, że jakas staranna, opiekunka ręka dba o ich wygląd. Jakże przyjemnie i uderzająco różnią się swoim wyglądem od dzieci spotykanych w brussie i po osadach. Twarzy ich nie pokrywa skóra barwy popielatej, tak znamienna oznaka białości i niedokrętkości u Murzynów, nie widać wzdętych obruszeń, tak częsty w dzieci zamieszkałych po kimbach w wyniku nadmiernie powiększonej śledziny wskutek malarii.

Oto nasz sierociniec — mówi młody misjonarz, wskazując ręką dzieci. — Dzieciwa, która tutaj się znajduje jest przez nas wychowywana. Musimy prowadzić rozległą gospodarkę rolną, aby zdobyć środki dla wyżywienia tych dzieci, posiadamy własny młyn do przemiatu kukurydzy, ale tuba(5) z naszej własnej produkcji już nie wystarczy i zmuszeni jesteśmy często robić zakupy. Ogród warzywny niekiedy pokrywa nam braki i wyprowadza z kłopotliwego położenia.

Poprzez szeroką aleję, wysadzoną bananami udajemy się do obszernego kilkunastorowego ogrodu. Wzdłuż bocznej alei ciągną się cementowe rezerwuary, z dala zaś dochochli szum spadającej wody.

Wielkie to szczęście — oświadcza — (5) Fuba — mąka kukurydziana w narzecz M'Bandu.

(Dokończenie na str 6)



Seminarium w Nyblad.



Seminarium pod Caala. Gimnastyka.

ŻYCIE KRAJU

DODATEK MIESIĘCZNY „ŻYCIA”

CZERWIEC 1954

GLOSSATOR

CYFRY I FAKTY Z ŻYCIA KRAJU

Sprawozdanie oficjalne z drugiego zjazdu PZPR, ogłoszone w nrze 3 „Nowych Drog”, zawiera wiele materiału składającego się na obraz sytuacji Kraju w różnych dziedzinach jego życia. Jest to obraz przedstawiony komunistycznym gadulstwem i zniekształcony grubymi nawarstwieniami frazeologii i propagandy, niemniej interesujący, gdyż widziany własnymi oczyma obecnych rządców Polski. Podajemy, na podstawie referatów wygłoszonych na zjeździe przez Bieruta, Mincę, Ochabę i in. oraz końcowych uchwał zjazdu najważniejsze fragmenty tego obrazu.

PRZEMYSŁ

Centralnym punktem obrad zjazdu były zagadnienia przemysłu i rolnictwa. Zagadnienia te omawialiśmy już na łamach „Życia Kraju”, analizując tezy przygotowane na zjazd przez IX plenum KC. Obrady zjazdu nie wnosły do tych tez nowych elementów. Problemy były te same: dysproporcja między tempem rozwoju przemysłu ciężkiego a zasobami surowców służących do jego zaopatrzenia, między przemysłem środków wytwórczości a przemysłem środków spożycia, między produkcją przemysłową a produkcją rolną. Hasłem planu sześciolletniego była industrializacja za wszelką cenę; wynikiem stał się brak na rynku przedmiotów pierwszej potrzeby i stagnacja w rolnictwie.

Nie uległ też zasadniczym zmianom program przywrócenia względnej równowagi w najważniejszych dziedzinach gospodarstwa narodowego; program ten nadal hamują interesy obszaru sowieckiego i względy doktrynalne, czyniąc zeń środek propagandy raczej niż narzędzie reformy. Produkcja środków spożycia ma być zwiększona bez uszczerbku dla rozwoju przemysłu ciężkiego, a podniesieniu produkcji rolnej ma towarzyszyć zmocnienie tempa kolektywizacji. Jedynie cyfry zawarte w uchwałach uległy pewnym korektom w swym, co można tłumaczyć zakończeniem roku kalendarzowego. Cyfry te należy brać cum grano salis nie tylko dlatego, że mogą być, a nie są, nieścisłe, lecz również z tego względu, że cała produkcja w Polsce jest nastawiona na ilość z pominięciem jakości i potrzeb rynku. Produkuje się to, co pozwala najłatwiej i najefektywniej przekroczyć normy planu, wskutek czego powstają zjawiska przejściowego nadmiaru pewnych wytworów, niskiej na ogół jakości, i braku innych. Osiągnięcia przemysłu socjalistycznego wyglądają znacznie lepiej na papierze niż w rzeczywistości. To holdownictwo cyfrum idącym w tysiące i miliony uchwyteż za siebie nie tylko produkcję przemysłową; to samo ma miejsce w dziedzinie budownictwa, oświaty, nauki, piśmiennictwa, prasy, teatru. Wszędzie liczba górze nad jakością. Jest to swoisty amerykański przejęty przez system sowiecki i, jak zwykle, zniekształcony.

Po tych uwagach przechodzimy do cyfr. Obecna produkcja przemysłowa Polski jest 3,6 razy wyższa niż w roku 1938, a udział przemysłu socjalistycznego w tej produkcji wynosi 99%. Plan sześciolletni przewidywał wzrost produkcji przemysłowej od r. 1949 o 97%, osiągnięto zaś 118%. Szczególnie szybko rozwijał się przemysł ciężki, którego wzrost wynosi 136%. Polska wytwarza obecnie 3.604 tysiące ton stali, 88,7 mln. ton węgla, 13,6 miliardów kilowatogodzin energii elektrycznej, 3.299 tys. ton cementu i 20.300 ton obrabiarek do metali. Powstały nowe, nie istniejące przed wojną bądź będące w stanie embrionalnym gałęzie przemysłu, jak przemysł okrętowy, samochodowy, precyzyjno-optyczny, produkcja traktorów, maszyn górniczych, ciężkich obrabiarek i łożysk tocznych; rozmiary tych przemysłów są jednak, jak to przyznaje sam Bierut, skromne. Rozwijał się też przemysł wojenny: Polska produkuje obecnie, według Rokossowskiego, czołgi, nowoczesne, a więc zapewne odrzutowe samoloty, działa różnego kalibru i inną broń, w nieznaną wszakże ilość. Produkcja przemysłowa przesiąknięta zasobami surowców, będących jej podstawą, zwłaszcza w zakresie rud żelaza i rud miedzi.

Gożej wygląda sprawa przemysłu lekkiego. Z cyfr zawartych w uchwałach zjazdu wynika, że produkcja tkanin wełnianych, bawełnianych i jedwabnych oraz cukru poważnie wzrosła, lecz cyfry te niewiele mówią, gdyż rozmiary eksportu tych artykułów do Rosji i państw satelickich są nieznanne. W innych dziedzinach produkcji środków spożycia, np. w przemyśle mięsnym, nie osiągnięto nawet norm pla-

nu. W rezultacie referenci zjazdu przyznawali jednomyślnie, że przemysł lekki nie zaspakaja potrzeb ludności, co się odbija nie tylko na poziomie życia mieszkańców miast, lecz stwarza zahamowania w rolnictwie: chłop nie jest skłonny zwiększać swej produkcji, skoro w zamian za nią nie może dostać potrzebnych mu wyrobów przemysłowych.

Przemysł krajowy produkuje drogo; pomijając dużą ilość tzw. „braków”, żadna gałąź przemysłu nie wykonała planu obniżki kosztów własnych produkcji, a nawet koszty te niekiedy wzrosły; moc produkcyjna zakładów nie jest całkowicie wykorzystywana. Charakterystyczne jest podkreślenie przez Mincę całkowitej zależności polskiego przemysłu ciężkiego od przemysłu sowieckiego: „...Takie nasze zakłady hutnicze jak huta im. Lenina i huta Warszawa budują się na podstawie kompletnych radzieckich projektów i dostaw radzieckich urządzeń... Wytwarzący przypomnieć, że FSO w Warszawie i fabryka samochodów im. Bolesława Bieruta w Lublinie budują się na podstawie kompletnych radzieckich projektów i radzieckich dostaw maszyn i urządzeń... Nasi górnicy otrzymali radzieckie projekty maszyn górniczych, takich jak kombajny, ładowarki itp.” Przykładów Mincę podaje więcej. Ten stan rzeczy stworzył trudne problemy dla gospodarki Kraju po jego wyzwoleniu.

ROLNICTWO

Podczas gdy produkcja przemysłowa wzrosła w okresie lat 1950-53 o 118%, produkcja rolna wzrosła tylko o 10%. Przyrost naturalny ludności wynosił, według Bieruta, pół miliona rocznie. Ludność Polski wzrosła zatem w okresie czterech lat ostatnich o 2 miliony. Jeżeli cyfra ta jest prawdziwa, to w jej świetle wzrost produkcji rolnej w stosunku do potrzeb ludności jest istotnie znikomym. Niezależnie od tego, ilość trzody chlewnej zwiększyła się

w ciągu czterech lat ubiegłych o 59%, ilość owiec o 71%, a bydła rogatego o 4%, co zwiększa jeszcze drastyczność problemu zbóż, ziemniaków i pasz. Polska importuje poważnie i wciąż rosnące ilości zbóż.

Przyczyną tego stanu rzeczy są, według Bieruta i Nowaka: niedostateczna pomoc państwa dla gospodarstwa rolnego, zwłaszcza w zakresie dostaw nawozów sztucznych i maszyn rolniczych, brak pobudek ekonomicznych do zwiększenia produkcji, niewyzyskanie poważnych rezerw produkcyjnych istniejących w rolnictwie i wreszcie przewaga w gospodarce rolnej sektora drobnotowarowego, t. zn. gospodarstw indywidualnych. Nowak stara się uświadomić przy pomocy cyfr ten ówczesny stan gospodarki kolektywnej nad indywidualną: zbiory czterech zbóż wynosiły, według niego, w r. ub. w całej gospodarce chłopskiej 11,3 q, a w spółdzielniach produkcyjnych — 13,0 q z hektara. Jeżeli jednak wziąć pod uwagę rozmiary pomocy państwowej, z której korzystają spółdzielnie i szlaki, jakim ulega gospodarstwa indywidualne, to nieznaczna różnica 1,7 q ilustruje raczej tę odwrotną. W zakresie hodowli; zresztą, jak to Nowak przyznaje, spółdzielnie pozostały w tyle za gospodarką indywidualną. Stan gospodarki w PGR-ach jest jeszcze gorszy: zajmują one 2.623 ha użytków rolnych, co stanowi 12,8% tych użytków w Polsce, lecz udział ich w ogólnej produkcji rolnictwa wynosi tylko 9,2%.

Liczba spółdzielni produkcyjnych, która w r. 1949 wynosiła 243, przekroczyła w r. 1953 8 tysięcy i obejmuje 7,4 % całości użytków rolnych. Tempo kolektywizacji w Polsce było więc, w odróżnieniu od innych państw satelickich, np. Bułgarii, względnie powolne, choć w r. 1953 uległo znacznemu przyspieszeniu; w roku tym powstało ponad 3.000 spółdzielni. Tempo to ma być, według zapowiedzi Bieruta, w okresie najbliższych dwóch lat utrzy-

mane. Pozostaje zagadką, w jaki sposób czynnik rządzący chce pogodzić przyspieszenie kolektywizacji ze „wzmocnieniem aktywności produkcyjnej chłopstwa” i wyzyskaniem „rezeww produkcyjnych”. Chłop, nastawiony w swej masie wrogo do gospodarki kolektywnej, odpowie na zwiększenie nakładów wzmocnieniem biernego oporu.

OSWIATA, NAUKA, PIŚMIENNICTWO

Analfabetyzm wśród ludności w wieku do lat 50 został, według Bieruta, „jako zjawisko masowe” zlikwidowany. Liczba szkół podstawowych w r. 1953-54 wynosiła 23.208 (w r. 1945 — 14.992), wzrosła również poważnie liczba szkół siedmioklasowych, zwłaszcza na wsi. Rozwinięto się też w ciągu ostatnich lat pięciu szkolnictwo dla pracujących i zawodowe. We wszystkich szkołach zwiększył się poważnie odsetek młodzieży robotniczej i chłopskiej. Ale — przyznaje Bierut — „wyniki wychowawcze naszego szkolnictwa nie mogą być uznane za zadawalające”. Jeżeli się weźmie pod uwagę programy nauczania, poziom i charakter podręczników, których zadaniem jest mechaniczne wtlaczenie w umysł młodzieży formulek marksizmu-leninizmu oraz kwalifikacje nowej kadry nauczycielskiej, to stwierdzenie, że trzeba uważać za understatement.

Liczba szkół wyższych wzrosła w ciągu lat pięciu z 57 do 79, a liczba studentów do 101 tysięcy do 121 tysięcy. Skład klasowy młodzieży akademickiej uległ również zasadniczym zmianom: odsetek młodzieży robotniczej na wyższych uczelniach wynosi 34,1, młodzieży chłopskiej 25, podczas gdy przed wojną odsetki te wynosiły 8,8 i 8,4. Treść ideologiczna nauczania wykazuje wszakże „niemało braków”.

Polska Akademia Nauk ma 32 własne placówki badawcze, w tym 15 samodzielnych instytucji. Liczba bibliotek powszechnych wzrosła w porównaniu do r. 1938 czterokrotnie i wynosi-

ła w r. 1953 4.507; niezależnie od tego na wsi istnieje przeszło 32 tysiące punktów bibliotecznych. Łączny nakład gazet wynosił w r. 1953 półtora miliarda, nakład zaś czasopism 352 miliony. Nakłady książek i broszur przekroczyły w tym roku 90 milionów; w okresie pięciolatki wydano dzieła Mickiewicza w nakładzie 2.300 tysięcy egzemplarzy, Prusa — 3.500 tysięcy egzemplarzy, Zeromskiego — 1.150 tysięcy egzemplarzy.

Cyfrę te na papierze wyglądają imponująco; coż kiedy dzieła poetów i pisarzy polskich zaopatruje się w komentarze, czyniące z nich szermierzki walki klasowej i pionierów materializmu dialektycznego, a gdy absurdalność tego rodzaju procedury byłaby zbyt jaskrawa, dzieła ich się pomija. Milionowe nakłady prasy komunistycznej operującej nie na obowiązkowych prenumeratach i nie są przekonywującym świadectwem wzrostu czytelnictwa; z lamów tej prasy, podobnie jak i ze stosu propagandowych broszur i sccrealistycznych powieści, wieje śmiertelna nuda. Przyznają to nawet warszawscy marksści.

NIECO DEMOGRAFII

Bierut podaje liczbę ludności w Polsce na 26 i pół miliona; w chwili zakończenia wojny było 23 miliony, a w r. 1948 — 24 miliony. Przeciętna przyrostu naturalnego dla całego kraju wynosi 19,5 a dla Ziemi Odzyskanych 27,6 na tysiąc mieszkańców. Zmniejszyła się liczba wypadków śmierci w wyniku chorób zakaźnych i śmiertelność wśród niemowląt. Niemniej Bierut przyznaje, że w dziedzinie opieki zdrowotnej i pomocy lekarskiej dla robotników istnieją poważne niedociągnięcia.

RADY NARODOWE

Instytucja rad jest podstawową dla ustroju sowieckiego i ustrojów pokrewnych; rady stanowią jedną z głów-

nych „transmisji”, tzn. narzędzie przekazywania masom woli partii.**) W związku z tym staje się istotne wciąganie do udziału w pracy rad możliwie największej liczby ludzi nie należących do partii, z których tworzy się stopniowo tzw. aktyw bezpartyjny czyli kadry posłuszných wykonawców polityki reżymu. Sytuacja przedstawia się pod tym względem, według Bieruta, zadowalająco: w Polsce istnieje ponad 4 tysiące rad, a liczba ich członków wynosi 108.200, w czym jest 21% robotników, 48% chłopów i 27% pracowników umysłowych. W komisjach rad wszystkich stopni brał udział w r. ubiegłym ponad 100 tysięcy aktywistów, nie będących członkami rad. Transmisja jest więc szeroka, gorzej wygląda praca rad, Kontrola wykonania uchwał — oświadcza Bierut — jest niedostateczną, w prezydiach panoszy się biurokracizm, kumoterstwo, bezduśny stosunek do spraw i kłopoty ludności. „Komitety partyjne, zamiast kierować politycznie pracą aktyw w prezydiach rad i podnosić ich odpowiedzialność jako organów władzy, nader często zastępują prezydium w ich funkcjach i kumenderują nimi”. Lokalne władze partii nie sądzą widocznie, że jest im potrzebna transmisja.

Bierut zapowiada wybory powszechne do rad na jesieni bieżącego roku. Wybory te miały się odbyć już jesienią roku ubiegłego, lecz zostały odłożone. Obecnie powoływano rad i zmiany w ich składzie odbywają się systemem delegacji.

PARTIA

PZPR liczy obecnie 1.297 tysięcy członków i kandydatów, jej skład socjalny wywołuje wszakże narzekania hierarchii partyjnej. 48,3% tego składu stanowią robotnicy, 13,2% chłopi pracujący, 18,8% inteligencja pracująca i „twórcza”, 17,6% urzędnicy, 2,1% mni. Starania o poprawę składu socjalnego, zwłaszcza o przyłączenie chłopstwa, nie dają wyników: od kwietnia 1950 r. przyjęto w poczet kandydatów 52.443 chłopów, lecz niemal tyluż w tym czasie z partii usunęto.

W PZPR od początku jej istnienia odbywa się proces nieustannych „czyszczeń”. W okresie ostatnich lat pięciu wykluczono z partii 165.700 osób, a 110.900 skreślono. Dwa były zasadnicze powody wykluczeń i skreśleń: obecność ideologiczna oraz łamanie dyscypliny i wykreślenie przeciętne etyki partyjnej. W r. 1949 odsetek wykluczonych za obecność ideologiczną stanowił 62,1%, po czym stopniowo się zmniejszał, aż w r. 1953 spadł do 32,4; jednocześnie wszakże zaczęła rosnąć liczba usunętych za naruszenia dyscypliny i etyki partyjnej: w r. 1949 odsetek usunętych z tego powodu wynosił 26,7, w r. 1953 wzrósł do 60,7. Innymi słowy, w miarę usuwania z partii elementów obecnych ideologicznie czyli wrogów ludu, rozluźniała się jej dyscyplina i obniżał poziom etyki partyjnej.

Z kogo składali się „wrogowie ludu”? Według Jóźwiaka-Witolda, do szeregow partii zdolali przeniknąć byli dwójkarze, b. komisarze policji granatowej, b. naczelnicy wojewódzkich wydziałów bezpieczeństwa, zwykli aferyści, zandarmi, b. funkcjonariusze sanacyjnego aparatu ucisku, członkowie wrogich organizacji politycznych i inni, niektórzy we wcale pokazanej liczbie. Na czym polegała wykreślenie przeciw dyscyplinie i etyce partyjnej? Jóźwiak wymienia tytułem przykładu pijaństwo, kumoterstwo, niemoralny tryb życia, klikowość, biurokracizm i inne wykreślenia.

Jak widać z powyższego, zwartość ideologiczna PZPR i jej poziom moralny pozostawiają dużo do życzenia. Lecz na tym się nie kończą kłopoty prowodyrów partyjnych. W partii jest zbyt mało młodych ludzi; liczba członków i kandydatów w wieku do lat 25 wynosi zaledwie 14,2%, w wieku zaś ponad lat 50 — 16,6%. Młodzie nie garnie się do partii, a hierarchia partyjna nie ma wielkiego zaufania do ludzi starszych, wychowanych w ideologii burżuazynnej, podejrzewające ich po prostu o oportunizm. Poziom kadry partyjnej, tj. osób zajmujących stanowiska kierownicze, jest niski. Kadre partyjną — mówi Bierut — cechuje brak czynności rewolucyjnej i odwywanie się od mas. Stanowiska w aparacie zajmują nieraz ludzie bez żadnych kwalifikacji politycznych i moralnych.

Tak wygląda PZPR, „najwyższa forma organizacji klasy robotniczej i wyrzeczniczka interesów ludu pracującego miast i wsi”. Jak głosi wstęp do jej statutu.

Glossator

WYDARZENIA W KRAJU

NIEZBEEDNE JAK POWIETRZE

Nawoływania do krytyki i samokrytyki nie schodzą z lamów prasy warszawskiej, a przy tej okazji wychodzą na jaw interesujące fakty z działalności partii i rad narodowych. Bierut w swym referacie na zjeździe wspominał o szkodliwej działalności organizacji partyjnej i rady narodowej w Piotrkowie; artykuł „Trybuna Ludu” wyjaśnia, na czym polegała ta szkodliwa działalność.

Murarz Marian Martela zajmował mieszkanie, na które uzyskał legalny przydział z Miejskiej Rady Narodowej. Mieszkanie to spodobało się niejakiemu Niewiadomskiemu, znanemu w mieście pijakowi i awanturkowi, zaprzyjaźnionemu z dygnitarzem Komitetu Miejskiego partii, Marianem Dajcem. Na prośbę Niewiadomskiego Dajca przy pomocy sekretarza Komitetu przeprowadził bezprawnie i w sposób brutalny eksmisję Martelę z zajmowanego mieszkania i oddał je Niewiadomskiemu. Okazało się, że Miejska Rada Narodowa nie ma prawa nie do powiedzenia, ponieważ „kierownicy Komitetu Miejskiego partii bez pardonu komenderowali kierownictwem MRN”. Wynikiem tej afery była śmierć żony Marteli, będącej w ostatnim okresie ciąży i jej przedwczesne urodzonego dziecka.

Sprawa nabrała rozgłosu i wywołała interwencję Komitetu Wojewódzkiego, sprawców oddano pod sąd. „Nikt jednak — ubolewa „Trybuna Ludu” — nie zdobył się na otwartą krytykę... nie sygnałował w porę wyższym instancjom partyjnym o obliczu moralno-politycznym swych kierowników”. A przeciwie w piotrkowskiej organizacji partyjnej byli „staryzy działacze o dużym stażu rewolucyjnym”. W Piotrkowie panowała atmosfera terroru.

Inny wypadek miał miejsce we wrocławskim „Pafawagu”. Pracownik tej fabryki, Józef Sadek, komunistą, pełnił funkcję korespondenta „Trybuna Ludu”, pisząc listy do redakcji tego pisma. Dopóki w listach tych nie krytykował Komitetu Zakładowego partii, przyglądano się jego działalności publicznej obojętnie, a nawet otrzymywał pochwały. Miał on jednak nieostrożność zahaczyć w jednym z listów o Komitet Zakładowy, podając krytykę stan szkolenia partyjnego w fabryce. Sekretarz Komitetu wezwał go wówczas do siebie i ostro zwyniósł, po czym przerzucono go do innej,

znacznie gorzej płatnej pracy. Tow. Sadek — pisze „Trybuna Ludu” — nie był jedyną ofiarą „panującej w Pafawagu atmosfery dławienia oddolnej krytyki”; podobny los spotkał innego komunistę, nastawionego krytycznie do działalności Komitetu Zakładowego, Czesława Barta.

Na te tych wydarzeń, bynajmniej nie odosobnionych, dość dziwnie wygląda twierdzenie „Trybuna Ludu”, że „zmiany wprowadzone do statutu PZPR”, rozszerzające obowiązki członków partii, „wynikają ze wzrostu koscia politycznego organizacji partyjnych, ze wzrostu hartu ideologicznego członków partii”. „Trybuna Ludu” próbuje przekonać swych czytelników, że krytyka i samokrytyka „są nam niezbędne jak powietrze, jak woda”, ale nawoływania te nie znajdują odzwiercudlenia wśród ludzi, którym uderzyła do głowy władza.

KONFERENCJA OBRONCÓW POKOJU

7 kwietnia odbyła się w Warszawie konferencja polskich obrońców pokoju, na której referaty zasadnicze wygłosił Iwaszkiewicz i Infeld, Konferencja stwierdziła, że „w wyniku pokojowej woli narodów i stałego wzrostu potęgi obozu pokoju nastąpiło pewne odprężenie sytuacji międzynarodowej”, nie mniej czynność jest wskazana, ponieważ „najbardziej awanturnicze koła amerykańskich imperialistów nie rezygnują ze swych agresywnych planów”. Na czym polegają te plany? Przede wszystkim na zamiarze odbudowy Wehrmachtu niemieckiego pod dowództwem hitlerowskich generałów i na oporze mocarstw zachodnich przeciwko pokojowemu rozwiązaniu problemu niemieckiego. W jaki sposób można pokojowo rozwiązać problem niemiecki? Przez przyjęcie radzieckiego projektu europejskiego systemu zbiorowego bezpieczeństwa, który jest dokumentem historycznej wagi. Projekt ten, uzupełniony propozycją radziecką przystąpienia do paktu atlantyckiego, „obala wszystkie argumenty przeciwników porozumienia i świadczy raz jeszcze o niezłomnej woli pokoju wielkiego mocarstwa socjalistycznego”. Rezolucja konferencji zawiera nado ciepłe słowa pod adresem patriotów francuskich, którzy zwalczają ideę Europejskiej Wspólnoty Obronnej i patriotów niemieckich, walczących o przywrócenie jedności ich ojczyzny na

podstawach „demokratycznych i pokojowych”.

ZWIĄZKI ZAWODOWE

Z okazji zwołanego na początek maja kongresu związków zawodowych Komitet Centralny PZPR ogłosił instrukcję dla tych związków. Instrukcja nader krytycznie ocenia dotychczasową działalność związków i ich kierownictwa. Dowiadujemy się z niej, że do związków zawodowych należy obecnie 4 i pół miliona robotników i pracowników, a około miliona pozostaje poza związkami. Ta wysoka cyfra ludzi pracy nie należących do związków tłumaczy się — stwierdza uchwała — brakiem należytego autorytetu związków wśród mas pracowniczych. Związki zawodowe przyczyniły się wprawdzie poważnie do rozwoju inicjatywy mas w budownictwie socjalistycznym, nie potrafiły jednak powiązać aktywności w tej dziedzinie z troską o potrzeby ludzi pracy. Innymi słowy, kierownictwo związków widziało swe główne zadanie nie w ochronie interesów robotniczych, lecz w eksploatacji siły roboczej. Instancje związkowe nie reagowały na istotne potrzeby robotników i pracowników, tolerowały wypadki naruszenia ustawodawstwa pracy i zasad bezpieczeństwa i higieny pracy, nie przeciwstawiły się biurokracjom i zaniedbaniu niektórych organów administracji, nie dbały o „potrzeby życiowe” załóg. Aktywiście partyjnych, działających w związkach zawodowych, cechował brak poczucia odpowiedzialności przed masami i przed partią, panowały wśród nich nastroje samouspokojenia i bez troski, odrywali się oni od mas i traciли czas na formalną, papierową robotę.

Ponieważ drugi zjazd partii wysunął hasło wydatnego podniesienia poziomu życiowego ludności, dotychczasowe niedomagania w pracy związków muszą być jak najprędzej usunięte. W tym celu Komitet Centralny stawia przed związkami zawodowymi „wznowienie zadania”, ujęte w 6 punktach, z których jednak tylko pierwsze dwa mają charakter socjalno-gospodarczy, pozostałe zaś charakter polityczny. Punkt pierwszy głosi, że związki powinny pociągnąć socjalistyczne współzawodnictwo pracy w walce o obniżenie kosztów produkcji, o stały wzrost wydajności pracy, o oszczędność surowców i paliwa, o jakość produkcji oraz o należyte wykonanie planów gospodarczych. Punkt ten zatem,

pomimo deklamacji o interesach robotniczych, nawołuje raczej do ponownego przykroczenia śruby wyższości robotnika. Niejaką troską o warunki bytu świata pracy wykazuje punkt drugi, lecz tylko w granicach przestrzegania ustawodawstwa pracy, zasad umów zbiorowych, celowego korzystania z funduszy socjalnych, organizowania wzorów robotniczych, kontroli stanu stołówek i bufetów zakładowych itp. Związki zawodowe nie mogą oczywiście walczyć o podwyższenie płac robotniczych, gdyż byłoby to niedopuszczalnym przeciwstawieniem ruchu zawodowego państwu ludowemu. Pozostałe punkty dotyczą obowiązków związków w zakresie krzewienia socjalistycznej świadomości, umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego, podnoszenia aktywności politycznej „dolnych ogniw związkowych” i utrzymywania łączności ze światowym ruchem zawodowym.

Związki zawodowe w ustroju sowieckim i ustrojach pokrewnych pełnią zupełnie inną funkcję niż w państwach kapitalistycznych. Głównym ich zadaniem jest przekazywanie woli partii zorganizowanym w nich masom robotniczym. Są one, podobnie jak rady narodowe i wiele innych instytucji, narzędziem „wiązania partii z masami” czyli jedną z transmisji.

DEPESZE

Z okazji 23 krajowego zjazdu komunistycznej partii Wielkiej Brytanii KC PZPR przesłał zjazdowi depesze, zawierającą serdeczne, braterskie pozdrowienia i życzenia owocnych obrad. Depesza wyraża nadto wiarę, że ofiarą na pracę KPWB przyczyni się do większego jeszcze zespolenia szeregów brytyjskich mas pracujących w walce o lepszy byt ludzi pracy, przeciw knowanom wojennym imperialistów i o niedopuszczenie do odbudowania hitlerowskiego Wehrmachtu. „Kapitalistyczna” prasa brytyjska nie zwróciła na zjazd uwagi.

Z okazji dziewięćdziesiątego podniesienia układu o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej między Związkiem Radzieckim i Polską Rzeczpospolitą Ludową nastąpiła wymiana depesz między Woroszyłowem i Zawadzkiem, Malenkowem i Cyrankiewiczem, Molotowem i Skrzyszewskim. Depesze zawierają zwykle komunistyczne frazesy, ubarwione ze strony War-

(Dokończenie na str. 4)

*) Por. „Życie Kraju” z grudnia 1953 r. i stycznia 1954 r.

**) Por. „Życie Kraju” z października 1953 r.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW KRAJOWYCH Z ZAKRESU NAUK HUMANISTYCZNYCH

2. RELIGIA

Tazbir, Janusz.
REFORMACJA A PROBLEM CHŁOPSKI W POLSCE XVI WIEKU. Oddziaływanie walki klasowej na wsi polskiej na kształtowanie się ideologii religijnej szlachty w okresie Reformacji.

Wrocław, Zakł. im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, 1953, 25,5 x 17,5 cm, str. 142, (1), bibliografia.
Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Studia staropolskie pod red. Kazimierza Budzkiego, t. II.
(Intencją autora jest wykazanie, że ruchy reformacyjne w Polsce w wieku XVI miały charakter społeczny („antyfeudalny”) i wtórnie tylko religijny. Rzecz wzorowana jest na pracach historyków sowieckich, zwłaszcza Smirina; ma charakter tendencyjny i nie-naukowy.)

62168 — 284

3. NAUKI SPOŁECZNE I POLITYCZNE

Kołłataj, Hugo ks.
LISTY ANONIMA I PRAWO POLITYCZNE NARODU POLSKIEGO.

Opracowali Bogusław Leśnodorski i Helena Wereszka. T. I-II.

Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1954, 21 x 15 cm, str. 435, (1), 13 pl. i 527, (2), 11 pl.

(Obszerny i tendencyjny wstęp B. Leśnodorskiego, po czym „Listy Anonima”, cz. 1-3; „Odezwa do deputacji konstytucyjnej” i „Prawo polityczne narodu polskiego” w staraniami i prawnym wydaniu.)

62166 — 320.9438

4. JĘZYKOZNAWSTWO

Klemensiewicz, Zenon.
O RÓŻNYCH ODMIANACH WSPÓL-CZESNEJ POLSzczyzny. PROBA CHARAKTERYSTYKI ODMIAN WSPÓL-CZESNEJ POLSzczyzny Z UWZGLĘDNIENIEM PRZYPUSZCZALNYCH WARUNKÓW ICH PO-CZĄTKOWEGO ROZWOJU.

Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1953, 18,5 x 13 cm, str. 95, (1).

Z prac przygotowawczych Sesji Naukowej Odrodzenia Polskiej Akademii Nauk.

(W obrębie języka polskiego „narodowego” autor wyróżnia język „ogólny” — przedmiot nauczania szkolnego i język „regionalny”, związany z gwara danego terytorium, w którym z kolei występują odmiany: 1) wiejska i 2) miejska. Język „ogólny” rozpada się nadto na 1) potoczny, 2) literacki.)

62151 — 491.85

Nitsch, Kazimierz.

WYBÓR PISM POLONISTYCZNYCH T. I.

Wrocław, Zakł. im. Ossolińskich, 1954 25 x 17,5 cm, str. XXXIX, 284, bibliog.

Tow. Miłośników Języka Polskiego. (Tom wydany dla uczczenia 80 rocznicy urodzin wielkiego uczoności. Wybór pism poprzedzony jest bibliografią prac naukowych prof. Nitscha (1895 - 1953) opracowaną przez dr Wandę Żurową-Górecką. Bibliografia liczy 671 pozycji)

Wybór pism obejmuje studia: 1) nad językiem pisarzy (Mickiewicza i Siemkiewicza); 2) z zakresu wersyfikacji; 3) pedagogiki; 4) ortografii; 5) gramatyki opisowej; 6) historii języka i gramatyki historycznej. Tom wydany b. starannie, poprzedzony doskonałą fotografią Profesora.)

62170 — 491.85

Zajączkowski, Ananiasz.

STUDIA ORIENTALISTYCZNE Z DZIEJÓW SŁOWNICTWA POLSKIEGO.

Wrocław, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, 1953, 25,5 x 18 cm, str. 125. Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, seria A. Nr 49.

(Tom opracowany przez wybitnego orientalistę, rozpada się na dziewięć rozdziałów: I. Studia nad zapożyczeniami orientalistycznymi w języku polskim. II. Uwagi metodologiczne do badań zapożyczeń orientalistycznych. III. O znaczeniu studiów turkologicznych dla badacza zapożyczeń orientalistycznych. IV. O zapożyczeniach wschodnich w języku polskim. V. Z dziejów zapożyczeń orientalistycznych w polszczyźnie. 1. „haracz”, 2. „tapan”. VI. Staropolska nazwa „żyraby” — sarnapa. VII. Dwa zapomniane terminy islamskie: staropolski „talizman” i „manzuł”. VIII. Orientalna terminologia zeglarska w piśmiennictwie polskim (od XVI w.). IX. Pierwsza próba opracowania języka tureckiego w literaturze staropolskiej.)

62169 — 491.85

7. SZTUKA

Borudzka, Wanda.
MALOWANE DOMY. Materiały ilustracyjne zebrała Zofia Czaśnicka.

Warszawa, Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia, 1954, 21,5 x 23 cm, 88p., kol. ilus.

(„Malowane domy” mają za zadanie zaznajomić czytelników z pięknem polskiej sztuki ludowej poprzez ukazanie im starannie dobranych kolorowych podobizn obiektów najbardziej charakterystycznych, takich jak np. wieńki, hafty, koronki, wycinanki, pisanki, zabawki, garnki itp. O wartości książki decydują ilustracje; teksty objaśniające pisane białym wierszem są zde-

cydowane chybione mimo najlepszych intencji autorki. Książkę polecic można najgorzej pracownikom oświatowym poszukującym dobrych barwnych ilustracji z zakresu polskiej sztuki ludowej.)

62181 — 390.9438

Wegner, Jan.

NIEBORÓW.

Warszawa, „Sztuka”, 1954, 24 x 17 cm, str. 172, (2), 104 tabl. Muzeum Narodowe w Warszawie.

(W r. 1945 pałac Radziwiłłów w Nieborowie i polski park zwany Arkadą (w pow. łowickim) został objęty w posiadanie Muzeum Narodowego w Warszawie i uznany za zespół architektoniczno-parkowy o wartości zabytkowej. Zwany jest obecnie jako Muzeum Nieborowskie. Zwiedziło je w latach 1945-1953 ponad 350.000 osób. Książka Wegnera przynosi popularny zarys historii pałacu i parku oraz opis i fotografie zabudowań, wnętrz, obiektów muzealnych i fragmentów parku.)

62211 — 720.9438

Wiłński, Stanisław.

GOTYCKI KOŚCIÓŁ POCYSTERSKIEGO OPAKTA PARADYSKIEGO W GOŚCİKOWIE (w z. lubuskiej).

Poznań, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, 1953, 25 x 17,5 cm, str. 77, (1), 24 tabl.

Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydział Historii i Nauk Społecznych, Prace Komisji Historii Sztuki, t. IV, zes. 1.

(Szczegółowy opis kościoła ufundowanego w początkach XIII w. przez „comesa” Bronisza. Kościół jest „jednym z czołowych zabytków gotyckich

62200 — 780.9438

Opracowany na podstawie nowych nabytków Biblioteki Polskiej w Londynie (5, Princes Gardens, S.W.7) przez zespół pracowników Biblioteki.*)

(Cyfry umieszczone po opisie bibliograficznym oznaczają 1) nr inwentarzowy druku, 2) znak klasyfikacji dziesiętnej.)

62181 — 390.9438

*) Por. ŻYCIE nr 14/354 z 4. 4. 54.

zachodniej Wielkopolski”); pisali o nim wiele uczeni niemieccy; praca obecna jest pierwszym opracowaniem fachowym w języku polskim.)

62208 — 720.9438

Szulec, Zdzisław.
SŁOWNIK LUTNIKÓW POLSKICH.

Poznań, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, 1953, 25 x 17,5 cm, str. 264, (1), w tym 72 tablice.

Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydział Historii i Nauk Społecznych, Prace Komisji Historii Sztuki, t. III.

(Książkę rozpoczyna „próba syntetycznego ujęcia przeglądu polskich instrumentów smyczkowych w ich procesie rozwojowym”, po czym następują niezwykle starannie opracowane 1) słownik lutników polskich, obejmujący kilkaset nazwisk, 2) podobny kartelek rozpoznawczych wklejanych zaawżycząj do instrumentów, 3) sygnatury lutników polskich i 4) fotografie instrumentów smyczkowych wykonanych przez wybitnych lutników polskich (Stradivariusa i in.).

62020 — 780.9438

8. LITERATURA PIĘKNA. HISTORIA LITERATURY.

Berwiński, Ryszard.

KSIEGA ŻYCIA I ŚMIERCI. (Wybór pism).

Opracowała Maria Janion. Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, (1953), 21 x 13,5 cm, str. 425, (1).

(Z prac Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk)

(Wbrew twierdzeniom autorki wstępu, Ryszard Berwiński (ur. 1819 w Wielkopolsce, zm. 1879 w Konstancynie) nie był poetą zapomnianym ani niedocenionym. W r. 1937 ukazała się w Poznaniu praca doktorska dra Tymona Terleckiego pt. „Rodowód poetyczny R. Berwińskiego”, omawiająca szczegółowo jego spuściznę literacką. Wybór wydany obecnie przynosi obok wierszy „Bogunę na Gopie” (określone przez autora jako „powieść osnutą na gminnym podaniu”) oraz tendencyjnie dobrane teksty, dotyczące wystąpienia publicystycznych Berwińskiego.)

61991 — 891.851

CZEŚĆ LUDZKA W DEMOKRACJI LUDOWEJ

Prof. J. Sawicki wydał niedawno broszurę pt. „Ochrona czci na te krytyki i samokrytyki”, w której znajduje się sprawa odpowiedzialności korespondenta robotniczo-chłopskiego za znieśławianie. Chodzi tu o rozpowszechnione w prasie komunistycznej listy do redakcji, krytykujące działalność urzędów, przedsiębiorstw i instytucji państwowych bądź bezpośrednio osób w nich zatrudnionych. W listach takich mogą się znaleźć zarzuty znieśławiające te osoby, powstaje więc kwestia, czy autor listu odpowiada wówczas za znieśławianie. Tezy, które wysuwa prof. Sawicki, są bardzo interesujące. W państwach kapitalistycznych — oświadcza on — ochrona sądowna czci jest środkiem tłumienia niebezpiecznej lub niewygodnej dla przedstawiciel burżuazji krytyki; w państwie ludowo-demokratycznym takie tłumienie krytyki jest niedopuszczalne, a sąd i granice ochrony czci muszą być inaczej ukształtowane. Jakież to są granice?

W Polsce ludowej — twierdzi autor broszury — postawienie zarzutów znie-

sławiających — prawdziwych lub nie-prawdziwych — w dobrej wierze, tzn. pod wpływem błędu co do ich prawdziwości, nie pociąga za sobą odpowiedzialności karnej. Odpowiedzialność ta nie istnieje również wtedy, gdy postawienie nieprawdziwych zarzutów było wynikiem lekkomyślności lub nie-dbalstwa osoby, która je stawia. Co się jednak dzieje, gdy korespondent robotniczo-chłopski ogłasza w swym liście do redakcji zarzuty znieśławiające, o których dobrze wie, że są kłamliwe, czyli, mówiąc językiem prawniczym, gdy działa w złej wierze? Prof. Sawicki dochodzi do wniosku, że i wówczas korespondent ten nie odpowiada karnie, chyba że jego list oprócz znieśławiania zawiera cechy innego przestępstwa, np. zbrodni kontrolowolucyjnej. Takiego postawienia sprawy wymaga — zdaniem prof. Sawickiego — swoboda krytyki „oddolnej”.

Z tą ostatnią tezą prof. Sawickiego polemizuje w „Państwo i Prawo” p. W. Świdwa, próbując wykazać szeregiem argumentów, że swoboda krytyki nie

wymaga bezkarności zarzutów znieśławiających stawianych w złej wierze i że taka bezkarności może raczej wyrządzić szkodę stałonowskiej idei „krytyki oddolnej”. Proponuje on inne rozwiązanie, a mianowicie uzależnienie wniesienia skargi sądowej przez osobę znieśławioną od zezwolenia prokuratora. Prokurator zatem miałby prawo decydować, czy obywatel dotknięty oszczerstwem może się bronić, czy też musi milczeć. Rozwiązanie to teoretycznie nie zamyka całkowicie drogi sądowej, lecz przeszy pewną nawiązość. Do czego potrzebna jest bowiem prof. Sawickiemu ta dziwna na pozór swoboda rzucania oszczerstw? Po prostu do usunięcia niewygodnych ludzi tą samą metodą, jaką się stosuje w procesach pokazowych: metoda cynienia z niewinnego człowieka odpowiedzialny za zstępstwo. Jednostce o nieposzlakowanym życiu można zarzucić rozwiązłość obyczajową, skrupulatność w rozliczaniu się z pieniędzmi rządowych nie zapobieganie zarzutów sprzeniewierzenia, gdy tego wymaga interes partii lub kaprys provincialnego kacyka. Prof.

Sawicki — bardzo świeży neofita marksizmu-leninizmu — zrozumiał już istotę mechanizmu ludowej demokracji i zdaje sobie sprawę z dżwigni, jakie wprowadzają mechanizm ten w działanie; p. Świdwa jeszcze tego nie rozumie.

„Mamy obecnie w Polsce, jako pozostałość po ustroju kapitalistycznym” — oświadcza prof. Sawicki — „przecież nie drażliwość na punkcie honoru”. Nowokreowany profesor powinien wiedzieć coś więcej o historii swego kraju, tej zwykłej, prawdziwej, burżuazyjnej historii, w której znajdzie wzmiankę o sztabarach z napisem „Bóg, Honor i Ojczyzna”, prowadzących Polaków do walki o wolność zanim na świecie zjawił się kapitalizm, a Marks i jego prorocy zaczęli szyć swą pseudoewangelię. Ale honor jest dla prof. Sawickiego przesąd burżuazyjny, a obywatela znikła w cieniu „wielkiego Związku Radzieckiego”. Czy istotnie demonstracja „przejęcia na pozycje marksizmu” wymaga w Polsce aż takiej gorliwości? Są tam przecież ludzie, którzy nie mogą mówić, milczą.

WYDARZENIA W KRAJU

(Dokończenie ze str. 3)

swazy wyrazami wiernopoddanych uczuć w stosunku do Związku Sowietckiego.

SEJM

Dnia 23 kwietnia zebrał się Sejm na dwudniowe obrady. Porządek obrad obejmował zatwierdzenie uchwały Rady Państwa o zmianach w składzie Rady Ministrów (chodziło o zmiany dokonane po drugim zjeździe), projekt ustawy budżetowej na r. 1954, sprawozdanie Rady Ministrów z wykonania budżetu na r. 1952 i zatwierdzenie kilku dekrétów wydanych przez Radę Państwa między sesjami Sejmu.

Zdawkowe przemówienie inauguracyjne wygłosił Cyrankiewicz, po czym minister finansów, dr Dietrich, zreferował projekt budżetu. Budżet ten przewiduje wydatki w kwocie 103,4 miliona zł, dochody w kwocie 115,4 miliona zł. Z ogólnej sumy wydatków przewidziano 53,6 milj. zł na gospodarkę narodową, 25,3 milj. zł na usługi społeczne i kulturalne, 10,6 milj. zł na obronę narodową, 10,0 milj. zł na administrację, wymiar sprawiedliwości i bezpieczeństwo, 0,6 milj. zł, na obsługę długów państwowych i 3,3 milj. zł na „środki rezerwowe”. W dziale wydatków na gospodarkę narodową przewiduje się, według zapewnien Dietricha, poważny wzrost wydatków na rolnictwo i nakładów na przemysł konsumpcyjny, przy zabezpieczeniu wzrostu przemysłu ciężkiego. Trzeba zauważyć, że pozycja gospodarki narodowej ukrywa także wydatki na zbrojenia w nieznaną wysokość. Wydatki na utrzymanie administracji niezmiernie zmniejszono.

Źródła dochodów są następujące: dochody z gospodarki uspołecznionej 87,7 milj. zł, podatki z gospodarki nie-uspołecznionej 5,9 milj. zł, podatki i opłaty od ludności 5,7 milj. zł, pożyczki i lokaty 0,7 milj. zł, inne dochody 3,5 milj. zł, ubezpieczenia społeczne 11,9 milj. zł.

Po referacie Dietricha odbyła się tzw. dyskusja, po której budżet, z wielkimi zmianami proponowanymi przez komisję budżetową, jednomyślnie uchwalono „przy długotrwałych okłaskach zebranych posłów”.

Resztę punktów porządku obrad Sejm zatwierdził szybko i bez dyskusji, po czym sesja została zamknięta. Sprawność legislacyjną komunistycznej „jest budująca; w państwach kapitalistycznych obrady nad budżetem ciągną się miesiącami, w Sejmie warszawskim nie przekroczyły kilkunastu godzin.

OBLIŻKA CEN

1 maja ogłoszono uchwałę KC PZPR i Rady Ministrów w sprawie obniżki cen detalicznych artykułów spożywczych i przemysłowych, cen potraw i napojów w zakładach żywienia zbiorowego oraz niektórych usług. Obniżka cen na artykuły spożywcze nie obej-

muje chleba, tłuszczów z wyjątkiem masła i świeżego mięsa i waha się w granicach od 4,5 do 10 %, a tylko w nielicznych wypadkach (niektóre konserwy mięsne, niektóre ryby, soki owocowe i zupy) sięga 12 - 20 %. Na tkaniny wełniane, bawełniane i jedwabne, odzież, bieliznę, trykotażę obniżka jest większa, wynosząc przeważnie 10, 12 i 15 %, a gdzieś tam (tkaniny zgrzebne i wigonowe, welwet, orzechy) sięgają 20 i więcej proc.; na obuwie względnie niewielka — przeciętnie 5 do 10%, na maszyny i narzędzia rolnicze oraz inne artykuły mniej więcej w tych samych granicach. Obniżki obowiązują od 1 maja, a w zakładach żywienia zbiorowego — od 15 maja.

Obniżka faworyzuje sfery ludności o zarobkach ponad przeciętne zarobki pracownicze w Polsce.

Nowe władze partii

Drugi zjazd PZPR dokonał wyborów Komitetu Centralnego partii, złożonego z 77 członków i 50 zastępców oraz wyboru Komisji Rewizyjnej. Komitet Centralny powołał swoje Biuro Polityczne, Sekretariat i Centralną Komisję Kontroli Partyjnej. W skład Biura Politycznego weszli: Bierut, Zawadzki, Cyrankiewicz, Minc, Nowak, Rokossowski, Ochab, Berman, Mazur, Józwiak, Radkiewicz, Dworakowski i Zambrowski. Zastępcami zostali: Rapacki i Chelchowski.

Pierwszym sekretarzem KC został Bierut, a sekretarzami Ochab, Mazur i Dworakowski. Przewodniczącym Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej pozostał Józwiak, w skład tej komisji wchodzi ponadto 30 osób. Komisja Rewizyjna PZPR składa się z 22 osób.

Jednocześnie nastąpiło zwolnienie Bieruta z urzędu Prezesa Rady Ministrów i mianowanie na ten urząd Cyrankiewicza. Komitet Centralny uzasadniał zwolnienie Bieruta koniecznością „wzmocnienia aktywności partii”; nie świadczy ono, aby Bierut utracił zaufanie polityczne Moskwy, ponieważ mu bowiem ważne stanowisko pierwszego sekretarza KC, dające możliwość doboru ludzi na stanowiska partyjne i państwowe, świadczy ono jednak o niezadowoleniu Prezydium KPZS z sytuacji w Polsce; Bierut, którego lojalność polityczną nie nasuwa zastrzeżeń, okazał się po prostu złym administratorem, musiał więc ustąpić miejsca triumwiratowi Minc-Nowak-Berman pod formalnym zwierzchnictwem Cyrankiewicza. Inne motywy zwolnienia mogły mieć znaczenie drugorzędne. Połączenie urzędów premiera i pierwszego sekretarza KC KPZS w ręką Malenkowa otwierało drogę do dyktatury; Bierut na wszystkich możliwych do objęcia stanowiskach pozostałby tylko kukłą Moskwy.

przygotowaną odpowiedź polonistów przebywających w wolnym świecie.)

62112 — 891.859

Kumaniński, Kazimierz.

TWÓRCZOŚĆ POETYCKA FILIPA KALLIMACHA.

Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1953, 19 x 13 cm, str. 147, (1). (Obraz życia i działalności słynnego humanisty Filipa Buonaccorzi zw. Kallimachem, ur. 1437 w San Gimignano, zm. 1496, działającego w Krakowie.)

62152 — 891.859

Malinowski, Lucjan.

POWIEŚCI LUDU NA ŚLĄSKU. (Wstęp: Wilhelm Szewczyk. Posłowie: Mieczysław Gładysz, transkrypcja tekstu i słownik: Mieczysław Karasik, ilustracje: Andrzej Stopka.)

Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1953, 21 x 15 cm, str. 256, (3), ilus. (Zbiór podań ludowych ze Śląska Górnego i Opolszczyzny opracowany ok. 1870 roku przez językownawcę i etnografa prof. Lucjana Malinowskiego (ojca Bronisława). Przedmowa o akcentach reżymowych i balaamta. Teksty powieści nieskażone i godne uwagi pracowników oświatowych i Ślązaków-emigrantów, którym będą szczególnie mile.)

61976 — 398.2

Mickiewicz, Adam.

DZIEŁA. WYDANIE NARODOWE. (Teksty wydania opracowane staraniem Komitetu Redakcyjnego pod przewodnictwem Leona Płoszewskiego.)

Warszawa, Czytelnik, 1948 - 1954, 21 x 14,5 cm.

(Tzw. „wydanie narodowe” jest właściwie wznowieniem i kontynuacją przedwojennego wydania sejmowego i, przy obecnym stanie badań nad tekstami utworów Mickiewicza, jest ostatnim słowem w tej dziedzinie, przynosi bowiem naukowo i krytycznie opracowaną puźszinę po wielkim p.e. Do chwili obecnej ukazały się następujące tomy: T. I: Wiersze w oprac. Waława Borowego i Leona Płoszewskiego; T. II: Powieści poetyckie z objaśnieniami Konrada Górskiego; T. III: Utwory dramatyczne w oprac. Stanisława Piwonii; T. IV: Pan Tadeusz z objaśnieniami Juliana Krzyżanowskiego; T. V: Pisma prozą. Cz. 1: pisma filomatyczne, estetyczno-krytyczne, opowiadania, z objaśnieniami Zofii Ciechanowskiej; t. VI: Pisma prozą. Cz. 2: Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego. Pisma polityczne z lat 1832-1835, w oprac. Leona Płoszewskiego; t. VII: Pisma prozą. Cz. 3: Pisma historyczne, wykłady lozańskie, w opr. Jerzego Kowalskiego i Leona Płoszewskiego; t. VIII: Literatura słowiańska. Kurs pierwszy, półrocze I, w przekładzie i opracowaniu Leona Płoszewskiego; t. IX, j. w., półrocze II; t. X, j. w., Kurs drugi; t. XI, j. w., Kurs trzeci i czwarty; t. XII-XIII — w przygotowaniu; t. XIV: Listy. Cz. I, od roku 1817 do roku 1831, w opracowaniu Stanisława Piwonii. Dalsze tomy obejmą resztę pism i notatek, dalszy ciąg korespondencji, relacje z rozmów z Mickiewiczem, ikonografię, materiały bibliograficzne itp. Zamierzone jest ukończenie całości w r. 1955, setną rocznicę zgonu Mickiewicza.)

42769 I-XI i XIV.1 — 891.851

Parandowski, Jan.
SKZICE. Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1953, 17,5 x 12 cm, str. 242, (1).

(Tom obejmuje obok przedwojennych szkiców Parandowskiego, powojenne jego artykuły i przemówienia okolicznościowe. Cz. I zawiera m. i. piękne szkice: „Moje początki literackie”, „Olimpijskie prace i dni”, „Pochwała waz greckich”, „Nad Cezarem” i in.)

62099 — 891.854

Przybóś, Julian.

JABLONIECZKA. ANTOLOGIA POLSKIEJ PIESNI LUDOWEJ.

(Opracował...) Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1953, 20 x 12 cm, str. 511.

(Antologia pieśni ludowej oparta o zbiory Oskara Kolberga, Zygmunta Glogera i in., zestawiona interesująco i sumiennie, ale i tendencyjnie. Tendencyjność ta występuje najbardziej w wstępie zatytułowanym „O pieśni ludowej w Polsce Ludowej”. Pieśni ujęte są w grupy następujące: „Pieśni buntu i niedoli”, „Epika”, „Pieśni obrzędowe”, „Liryka miłosna, rodzinna, pasterska”, „Pieśni tanczne, żołnierskie, żartobliwe”. Książka może spełniać pożyteczną rolę pomocniczą w pracach kulturalno-oświatowych w obozach, hotelach itp.)

61774 — 891.859

Staff, Leopold.

WIKLINA. Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1954, 19 x 12,5 cm, str. 67, (2), z portr. autora.

(Zbiór pięknych wierszy lirycznych z ostatnich lat.)

62074 — 891.851

9. HISTORIA. BIOGRAFIA.

Skłodowska-Curie, Maria.

PIOTR CURIE.

Przekład Hanny Szalay-Szyllerowej. Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1953, 20,5 x 14 cm, str. 101, (2), ilus.

(Przedruk wspomnień o mężu i wspólnej pracy naukowej skreślonych przez Marię Skłodowską-Curie w r. 1924 po francusku. Pierwsze wyd. polskie ukazało się przed wojną nakładem Wydawnictwa Komitetu Daru Narodowego dla Marii Skłodowskiej-Curie.)

62122 — 925

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 6 czerwca 1954

ZRZESZENIE PROFESORÓW I DOCENTÓW POLSKICH SZKÓŁ AKADEMICKICH W W. BRYTANII

Zwyczajne walne zebranie Zrzeszenia Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich w Wielkiej Brytanii odbyło się w dniu 13 kwietnia. Zebranie otworzył prezes Zrzeszenia, prof. A. Zółtowski, powołując na przewodniczącą walnego zebrania prof. St. Stroniskiego, na sekretarza inż. Z. Sławinińskiego.

Zebrań przedłożone zostały sprawozdania sekretarza, skarbnika i komisji rewizyjnej. W dyskusji nad sprawozdaniami poruszone zostały zagadnienia, dotyczące pracy Zrzeszenia na okres przyszły. Jednym z ważnych zadań Zrzeszenia, jako organizacji zawodowej, byłoby jak najszersze skupienie w zespole swoich członków pracowników naukowych, rozproszonych dzisiaj po różnych krajach wolnego świata, a zajmujących stanowiska w szkołach wyższych, w zakładach badawczych, itd. W ten sposób Zrzeszenie, skupiając nie tylko habilitowanych w Polsce przed wojną profesorów i docentów oraz siły pomocnicze (asystenci, adiunkci), ale i narastające szeregi młodych wykładowców (według wymagań oceny środowiska), mogłoby osiągnąć ewidentnie naszą inteligencję naukową i jej możliwości wykonywania swego zawodu na emigracji, na szczeblu szkół wyższych.

Poruszone również w dyskusji sprawę współpracy Zrzeszenia, jako grupy polskiej, z International Association of University Professors and Lecturers (IAUPL) oraz zagadnienie ewentualnej akcji odczytowej Zrzeszenia i jej tematyki, która dotyczyć powinna problemów organizacji nauki na uniwersytetach świata wolnego i przemian, dokonywujących się obecnie w Kraju, w zakresie szkół wyższych.

W związku ze sprawą międzynarodowej współpracy organizacji uniwersyteckich referat wygłosił prof. Z. Klemsiewicz.

W wyniku wyborów, dokonanych na zebraniu, prezesem Zrzeszenia został prof. A. Zółtowski. Nowy zarząd ukonstytuował się w składzie: prof. Z. Klemsiewicz (wiceprezes), prof. A. Lasiewicz (wiceprezes), dr J. Mekarska (sekret.), dr W. Ruppertowa (skarbnik), prof. T. Brzeski, prof. T. Grodynski, doc. J. Jasnowski, prof. Z. Jelonek, prof. T. Sulimirski. Do komisji rewizyjnej weszli: doc. Z. Stahl, prof. E. Szczepaniak, dr Z. Socha, inż. Z. Sławiniński, dr M. Corbridge-Patkaniowska. Do sądu honorowego wybrano: prof.

B. Hełczyński, prof. A. Jakubski, prof. K. Ruppert, prof. Bohusz-Szysko, prof. Wł. Wielhorski.

W bieżącym okresie sprawozdawczym opuścili Wielką Brytanię następujący członkowie Zrzeszenia: prof. Edward Szczepaniak (ekonomista), powołany jako wykładowca ekonomii na uniwersytet w Hong-Kong; inż. Z. Sławiniński do Argentyny; dr A. S. Ehrenkreuz (orientalista) zaproszony na wykłady przez uniwersytet Yale w N. Haven (USA), obecnie ma objąć katedrę historii Islamu w okresie letniej sesji w uniwersytecie stanowym w Ann Arbor (Michigan, USA).

Przyjęto na członków: doc. I. Wieniewskiego (filologia klasyczna), dra A. S. Ehrenkreuz (orientalista), dra T. Tymieniecką (filozofia — Sarrebruck), dra W. Rydzewskiego (ornitologia), prof. S. Polujana (architektura), dra L. R. Lewittera (historia), inż. W. Zdziarskiego, inż. A. Gworka, dra W. Grabinska, dra A. Zdziarska.

W bieżącym okresie sprawozdawczym stopniowo naukowe na uniwersytecie londyńskim otrzymali: 1) dr Stanisław Westfal, wykładowca filologii polskiej na Uniwersytecie w Glasgow, uzyskał doktorat na podstawie pracy doktorskiej pt. „The Genitive Singular Masculine in Modern Literary Polish, an extensive treatise based upon material collected from about 175.000 pp. of literature of 1901-1950”. 2) dr Władysław Rydzewski, pracujący obecnie jako wolontariusz w Natural History Museum w Londynie, uzyskał stopień doktora filozofii na podstawie pracy doktorskiej pt. „Premigratory Movements and Migrations of the European Heron”.

We wrześniu 1953 na nadzwyczajnym walnym zebraniu P.T.H. w Wielkiej Brytanii po uzgodnieniu porozumienia się z Polskim Instytutem Naukowym w Ameryce, Polskim Instytutem Historycznym w Rzymie oraz Towarzystwem Historyczno-Literackim w Paryżu postanowiono utworzyć Polskie Towarzystwo Historyczne na Obczyźnie.

W związku z inicjatywą Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, Towarzystwo wraz z Towarzystwem Naukowym i Związkiem Pisarzy wyłoniło Komitet, który przystąpił do opracowania planu uczczenia pamięci Adama Mickiewicza w stulecie jego zgonu. Do Komitetu wszedł członek Zrzeszenia prof. W. Polkierski.

W serii tej, w dniu 4 czerwca dr Jerzy Pietrkiewicz wygłosił prelekcję o jednym z najwybitniejszych współczesnych pisarzy hiszpańskich Ramon Gomez de la Serna.

Wszystkie wykłady odbywają się w języku hiszpańskim. Początek o godz. 6 po południu.

„ŚWIADKOWIE JEHOWY“

W „Sunday Times” z dnia 23 maja Hugh Trevor-Roper poświęca artykuł sekcji „Świadkowie Jehowy”, opierając się na książce Roystona Pike'a „Jehova's Witnesses”, która właśnie się ukazała z druku (Watts, cena 10/6).

„Świadkowie Jehowy” mają sieć organizacyjną obejmującą wszystkie kraje, znani byli także w Polsce. Na ogół uważani są za jedną z typowych sekt amerykańskich, które od pewnego czasu, zwłaszcza od końca pierwszej wojny światowej, podjęły weale ożywioną działalność także w Europie. Z książki Pike'a wynika jednak, że sekta ta ma pod wielu względami inny zupełnie charakter; wymierzona jest ona wyraźnie przeciw kościołom chrześcijańskim.

Jak wyjaśnia Pike — cytujemy za Trevorem-Roperem — „Świadkowie Jehowy” odrzucają wiele dogmatów chrześcijańskich. Nie wierzą w piekło i w Trójcę Świętą; odrzucają symbol Krzyża. Wszystkie wyznania chrześcijańskie określa jako „Antychrysta” lub „nasienie szatańskie”. Wierzą za to

w „Armageddon” i w ogólnie zmarłych wstanie ciało. „Armageddon” — to moment, kiedy zniszczony będzie szatan i jego kreatory; kościoły i instytucje ludzkie. Zniszczenia tego dokona Bóg i jego 144.000 świętych, którzy następnie rządzić będą światem przez tysiąc lat. „Świadkowie Jehowy”, wbrew rozpowszechnionej opinii, nie są pacyfistami; są jedynie neutralni w toczących się obecnie wojnach, zachowując siły na generalną rozprawę, jaką będzie „Armageddon”, bliski już w czasie.

Doktryna ta — zdaniem Trevora-Ropera — przypomina doktrynę „pięciu monarchistów” w angielskiej rewolucji purytańskiej i sięgając dalej jeszcze wstecz doktryn żydowskich zelotów. Znaczenie tych wszystkich doktryn jest to samo. „Świadkowie Jehowy” uważają wszystkie instytucje społeczne za nieuleczalnie oszustwo; szukają nie naprawy, ale zemsty. Religijni jest tajemna nienawiść; jeśli odrzucają piekło, to po to, by zakosztować w postaci Armageddonu triumfu bardziej dla nich konkretnego. Można się śmiać — mówi Trevor-Roper — z doktryn „Świadkowie Jehowy”, ale istnienie tej sekty jest znamienne. Kierujący nią motywy zemsty stanowi obecnie coś w rodzaju opium, ale stając się może w pewnym momencie czynniikiem niebezpiecznym upajającym.

Sekta liczy milion członków; w ciągu ostatnich trzydziestu lat rozeszło się 485 milionów egzemplarzy wydanych przez nią książek w 88 językach.

KSIAZKA O GEN. SIKORSKIM

Niedawno nakładem Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego w Londynie ukazało się nowe wydawnictwo poświęcone pamięci generała Sikorskiego w dziesiątą rocznicę jego tragicznej śmierci.

W czwartej pierwszej wydawnictwo to podaje w języku polskim i angielskim wysutę z dokumentów chronologiczne zestawienie dat z życia i działalności generała Sikorskiego.

Część druga stanowi wybór przemówień i artykułów wygłoszonych i drukowanych ku uczczeniu dziesiątej rocznicy śmierci. W języku angielskim podane są przemówienia, które wygłosił: lord Elgin, dr H. Dalton, a w języku francuskim gen. Weygand i amb. Noël; w języku polskim — amb. E. Raczyński, gen. T. Bór-Komorowski, prof. S. Stroniski, gen. K. Rudnicki i artykuły gen. M. Kukiel i amb. M. Sokolnickiego.

Całość zawiera mnóstwo cennego materiału historycznego z naszej świeżej przeszłości i nie tylko przedstawia

postać Generała i jego dorobek dziejowy w oświetleniu z różnych stron, przez swoich i obcych, ale przynosi wiele danych nieodwołanych dla każdego, kto mówi lub pisze o udziale Polski w drugiej wojnie światowej.

Cena (łącznie z przesyłką) — 5 sh.; w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie — 1 dol. Zamówienia wraz z należnością należy nadsyłać pod adresem: The Gen. Sikorski Historical Institute, Historical Section 20, Princes Gate, London, S.W.7.

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ

Spoglądamy za tym księdzem oddalającym się szybkim, sprężystym krokiem. Jak wielka bije od niego prostota i pogoda ducha! Pobożność jego nie ma wyrazu surowego, a ascetyzm nie jest ponury, lecz promienny. Dziwna i tak charakterystyczna cecha znamionująca niemal wszystkich misjonarzy w Afryce. Nastroj, który ożywia misję jest pełen optymizmu i wyrozumiałości, panuje tutaj prostota w czasie sprawowania obowiązków duszpasterkich, bezpośredniość w sposobie bycia i odnoszenia się do podwładnych i ludzi przybywający z zewnątrz. Wszędzie spotyka się twarze ze szczerym wyrazem dobroci. Ci ludzie, którzy z narazem zdrowia i życia wzięli na siebie taki ogrom pracy, mówią o jej wspaniałych wynikach, jako o rzeczy zwykłej i naturalnej. Radosć ich ma w sobie coś dyskretnego, jakby wstydliwego. Poza swoją działalność duchową i świecką, są oni potężnym czynnikiem cywilizacyjnym, podnoszącym wytwórczość całego kraju.

Gdy później los zetknął nas z misjonarzami z innych części Angolii i innych kolonii w Afryce, zawsze uderzało to samo zjawisko. Widzieliśmy misjonarzy ciężko chorych, z których organizmu malarja wysysała niemal zupełnie krew, lub zagrożonych ślepotą, ale zawsze zachowywających pogodę ducha i dobrotniwość uśmiech na ustach — krzewiele prawdziwej cywilizacji na Czarnym Lądzie.

Wspominamy wielkie ośrodki miejskie z ich gorączkowym tempem życia, ustawicznym hałasem i tym przerośniętym cywilizacją przemysłową, zamykającą dziś życie człowieka na naszym kontynencie w ciasnej i dusznej atmosferze. Tutaj w powietrzu unosi się spójka i cisza, które roznoszą wokół ukojenie. Tylko od czasu do czasu ciszę tę przerwie różnobarwne ptactwo nawołujące się w gąszczach, z oddali niekiedy odezwie się warkot narzędzi w warsztatach lub gong oznajmujący zaprzestanie pracy, albo rozlegnie się głos fisharmonii, póki nie rozproszy się i nie zaginie wśród bezkresnej anahary.

Jakaż błogość i jasność spływa na duszę!

Na pograniczu zory równikowej zachody słońca są krótkie, ale zapewne trudno byłoby znaleźć miejsce na świecie, gdzie byłby piękniejsze aniżeli tutaj na płaskowyżu Angolii. Ponad górami nagle zawiąza cała mozaika barw i — jakby za dotknięciem wskaźnika kierowanego ręką wytrawnego reżysera — co chwila zmienia układ odcieni. Przy tej bogatej, ruchliwej i tak zmiennej gamie kolorów ozdabiającej niebo i horyzont, fascynujące wrażenie wywołują odbicia świetne załamujące się na wierzchołkach gór. Barw-

U OJCÓW Z KONGREGACJI ŚW. DUCHA

(Dokończenie ze str. 2)

misjonarz — że na płaskowyżu nie odczuwamy braku wody i zawdzięczając temu posiadamy elektryczność. W końcu ubiegłego roku nasz superior był w Holandii i przywiózł nam turbiny. Nasi ojcowie w okolicach, które są pozabawione wody, zwłaszcza na południu Angolii, pracują w daleko cięższych warunkach.

Wechodźmy w szeroką, starannie utrzymaną aleję wysadaną nesprami. Wśród drzew owocowych dookoła porastających, obok pomarańczy, mandarynek, grapefrutów i cytryn, wybijają się swoim dziwnym wyglądem, odrebny aniżeli na naszym kontynencie, jabłonie. Rozgałęzienie drzewek biegnie w kierunku pionowym, wspinając się wysoko do góry; z dala drzewa to robią wrażenie małych, niewyrośniętych topoli. Opodal porastają wielkie cieniste, nieco w kształcie kulistym mangoce. Zastrzymujemy się przed grupą rosnących papai. Drzewa oblepione są dojrzałym owocem, przypominającym kształtem, kolorem i smakiem melony, i przyciągają uwagę swoim barwnym, jaskrawym wyglądem, budząc przyjemne wrażenie efektywnie szmaragdowym kolorowym żółtocielonym. W oddaleniu kilku kroków od grupy drzew, pokrytych pięknymi owocami, rosną samotnie dwie papaje, na których nie ma śladu plonu.

— Oto rodzaj męski, który zawsze sady się w pobliżu żeńskiego dla zapolenia — wskazując je palcem, mówi pater Joan. — Jeden z naszych misjonarzy, przebywający w okolicy Nowej Lizbony posadził papaje, lecz lata upływały, a na drzewach nie pojawiały się owoce. Wreszcie zniecierpliwiony zaprosił do siebie starego misjonarza i pokazał mu drzewa. „Jakże mogą powstać tutaj owoce — powiedział tamten — skoro posadzono sam rodzaj męski”. Rozpoznanie nie jest łatwe i takie proste jakby się wydawało, sam często myliłem się, zanim posiadałem tę sztukę. Mamy tutaj wszystkie owoce i warzywa z wyjątkiem kawy, która, jak zresztą wszędzie na płaskowyżu, nie przysłała się i wymarła, nie możemy więc narzekać na wegetację drzew i roślin. A teraz pozostawiam pańa samego na godzinę, muszę odwiedzić mego pacjenta.

Spoglądamy za tym księdzem oddalającym się szybkim, sprężystym krokiem. Jak wielka bije od niego prostota i pogoda ducha! Pobożność jego nie ma wyrazu surowego, a ascetyzm nie jest ponury, lecz promienny. Dziwna i tak charakterystyczna cecha znamionująca niemal wszystkich misjonarzy w Afryce. Nastroj, który ożywia misję jest pełen optymizmu i wyrozumiałości, panuje tutaj prostota w czasie sprawowania obowiązków duszpasterkich, bezpośredniość w sposobie bycia i odnoszenia się do podwładnych i ludzi przybywający z zewnątrz. Wszędzie spotyka się twarze ze szczerym wyrazem dobroci. Ci ludzie, którzy z narazem zdrowia i życia wzięli na siebie taki ogrom pracy, mówią o jej wspaniałych wynikach, jako o rzeczy zwykłej i naturalnej. Radosć ich ma w sobie coś dyskretnego, jakby wstydliwego. Poza swoją działalność duchową i świecką, są oni potężnym czynnikiem cywilizacyjnym, podnoszącym wytwórczość całego kraju.

Gdy później los zetknął nas z misjonarzami z innych części Angolii i innych kolonii w Afryce, zawsze uderzało to samo zjawisko. Widzieliśmy misjonarzy ciężko chorych, z których organizmu malarja wysysała niemal zupełnie krew, lub zagrożonych ślepotą, ale zawsze zachowywających pogodę ducha i dobrotniwość uśmiech na ustach — krzewiele prawdziwej cywilizacji na Czarnym Lądzie.

Wspominamy wielkie ośrodki miejskie z ich gorączkowym tempem życia, ustawicznym hałasem i tym przerośniętym cywilizacją przemysłową, zamykającą dziś życie człowieka na naszym kontynencie w ciasnej i dusznej atmosferze. Tutaj w powietrzu unosi się spójka i cisza, które roznoszą wokół ukojenie. Tylko od czasu do czasu ciszę tę przerwie różnobarwne ptactwo nawołujące się w gąszczach, z oddali niekiedy odezwie się warkot narzędzi w warsztatach lub gong oznajmujący zaprzestanie pracy, albo rozlegnie się głos fisharmonii, póki nie rozproszy się i nie zaginie wśród bezkresnej anahary.

Jakaż błogość i jasność spływa na duszę!

Na pograniczu zory równikowej zachody słońca są krótkie, ale zapewne trudno byłoby znaleźć miejsce na świecie, gdzie byłby piękniejsze aniżeli tutaj na płaskowyżu Angolii. Ponad górami nagle zawiąza cała mozaika barw i — jakby za dotknięciem wskaźnika kierowanego ręką wytrawnego reżysera — co chwila zmienia układ odcieni. Przy tej bogatej, ruchliwej i tak zmiennej gamie kolorów ozdabiającej niebo i horyzont, fascynujące wrażenie wywołują odbicia świetne załamujące się na wierzchołkach gór. Barw-

ne refleksy kolorowych obłoków rzucają plamy na zbocza i stoki, przedstawiają zjawiskowy obraz, który swoim urokiem przykuwa uwagę i wrasta głęboko w pamięć Europejczyka.

Niebo teraz całe pokryte jest z lekka koralowym, różowawym odcieniem. Tylko z dala nad horyzontem płonie snop rozgorzałych ogni w złocistej poiwocie. Widok urzekający. Gdyby jakby zapalone stopy w purpurach i pasach. Wieczorne zory grają tysiącami świetlistych błasków. Po fali różowej przesuwa się inna, obłoki położone bliżej ziemi nabierają teraz barwy ciemnoniebieskiej, nieco w górę lepiej oświetlone rozlewają się w kolorowej masie, a z drobnych chmurką polyskują amethysty, rubiny i szafiry.

Sjogładając w tej chwili na niebo, nieodparcie odnosi się wrażenie, że na dnie tej luno zachodzącego słońca, rzucającego ostatnie promienie i odbicia, o nieskończonym bogactwie barw i odcieni światła, powstaje obraz, którego zaden malarz nie byłby w stanie utrwalić na płótnie. Subtelność odcieni tej kolorysty wytrzymują tylko natura, a urok jej jest chyba niemożliwy do oddania w sztuce.

— Musi pan zwiedzić seminarium — odzywa się pater Joan ubrany w białą szatanę podchodząc do ławki. — Zobaczy pan tam przyszłość naszych misji i pozna jednego z najstarszych naszych ojców, Alzatyckiego, który przebywał w Angolii ponad trzydziście lat. Przenosi się pan u nas, a jutro rano odchodzi stąd kamioneta do Caali. Seminarium położone jest podobnie jak misja w odległości kilku zaledwie kilometrów od głównego traktu.

W tej chwili odgłos gongu oznajmia porę obiadową.

— W czasie naszych posiłków many doskonałą próbkę lingwistyczną — śmiejąc się mówi młody misjonarz. — Z moim superiorem rozmawiamy po holendersku, z siostrami, które pochodzą z Alzacji i zajmują się kuchnią, posługujemy się francuskim, przy stole przeważnie rozmawiamy po niemiecku, gdyż zarządzają stroną gospodarstwa misji jest Niemcem, z gośćmi, którzy niekiedy do nas zawiatają i w stosunkach urzędowych — portugalskim, a z ludnością tubylczą narzeczem M'Bandu.

W Angolii we wszystkich porach roku z małymi odchyleniami, słońce zawsze wschodzi po szóstej. Gdy jeszcze mrok rozciąga się dookoła, a świat pokrywa ciemność, odgłos gongu w misjach oznajmia rozpoczęcie dnia pracy. Każdy poranek zaczyna się tutaj od myśli skierowanej ku Bogu.

W słabo przebijającym się świetle pierzchającego mroku snują poprzez wielki dziedzińiec ledwie widoczne sylwetki ludzkie. To czarni zamieszkałi w misji spieszą na Mszę poranną do kaplicy.

Z lat dziecinnych przechował się w naszej pamięci obraz, który obecnie odzywa: mały Murzynek z rękoma złożonymi do modlitwy, stojący przed misjonarzem. Obrazki rozdawane w Warszawie jeszcze przed pierwszą wojną światową na cele misyjne w Afryce utkwily głęboko w dziecięcej świadomości.

Dziś po latach kilkudziesięciu odnajdujemy czarne malca już nie na obrazku, lecz w otoczeniu współplemionców, kłęzącego o stóp ołtarza i przystępującego do Komunii św.

Wiesław Ręczerski

ZAPISKI LONDYŃSKIE

KONCERT MALCUZYŃSKIEGO

Koncert, który Malcuzyński dał 24 maja w Albert Hallu, był znowu wielkim jego tryumfem artystycznym. Ogromna sala wypełniła się publicznością, wśród której przeważali oczywiście Anglicy i Polacy, słyszało się jednak często także języki innych narodowości. Dochód z koncertu przeznaczony był na Katolicką Radę Pomocy Polakom (Catholic Council for Polish Welfare), której prezydentem jest, jak wiadomo, kardynał Griffin, kierownikiem zaś p. Cyril P. Grobel. Obecny na koncercie był Prezydent R. P. W. W. w łóż królewskiej przysłuchiwała się koncertowi księżna Kentu w towarzyszeniu gen. Andersa z małżonką, pp. Lubomirskimi, Kozieł-Poklewskim i p. Janem Jundziłł-Balinskim. Córka pp. Lubomirskich wręczyła księżnie Kentu wiązanek kwiatów.

Programy sprzedawały młode Polki i Polacy w strojach ludowych (krakowskich i łowickich); sekundowały im w tym panie angielskie, które zajmowały się także zbórką dobrowolnych datków.

Malcuzyński wykonał w pierwszej części swego programu fantazję chromatyczną i fugę D-moll Bacha oraz wariacje z fugę (op. 24) Brahmsa, po przerwie zaś polonez, dwa mazurki i walc Chopina oraz rapsodie hiszpańska Liszta. Entuzjastycznie oklaskiwany i wywoływany bisował siedmiokrotnie, kończąc etiudą „rewolucyjną” Chopina.

WYKŁADY
W INSTYTUCIE HISZPAŃSKIM
W Instytucie Hiszpańskim (102, Eaton Square, S. W. 1) odbywa się obecnie trzecia seria wykładów z zakresu literatury i sztuki hiszpańskiej.

WYSTAWA OBRAZÓW BRAQUE'A

Obok trwającej jeszcze (do 7 czerwca) w Tate Gallery wystawy płócien Maneta, mamy obecnie w Londynie, zakrojona zresztą na mniejszą skalę, wystawę obrazów, rysunków i litografij innego świetnego malarza francuskiego Georges Braque'a. Wystawa odbywa się w lokalu J. C. A. przy Dover Street nr 17.

Recenzenci angielscy podkreślają z dumą, że wszystkie wystawione płótna pochodzą ze zbiorów brytyjskich, bądź publicznych bądź prywatnych. To jest zresztą przyczyną, że na wystawie brak jakiegokolwiek wybitniejszego dzieła Braque'a z okresu ostatnich dwudziestu lat, w okresie tym bowiem popyt na jego obrazy w Anglii osłabił. Wystawy nie można więc uważać za „retrospektywny” przegląd całej twórczości Braque'a, niemniej warta ona zobaczenia.

Instytut Włoski (39, Belgrave Square, S.W. 1) urządza obecnie cykl wystaw, poświęconych współczesnej sztuce włoskiej. Odbywa się teraz pierwsza z tych wystaw, poświęcona dziełom malarzom rzymskim. Otwarta jest do 10 lipca, w dni powszednie od 10 — 1 i od 2.30 — 8, w soboty od 10 — 1.

WYKŁADY
W INSTYTUCIE HISZPAŃSKIM
W Instytucie Hiszpańskim (102, Eaton Square, S. W. 1) odbywa się obecnie trzecia seria wykładów z zakresu literatury i sztuki hiszpańskiej.



WYSTAWA W DZIESIĘCIOLECIE BITWY O MONTE CASSINO.
Szczegółowo oddziałów 2 Korpusu.
Fot. W. Bednarski

**W TYM ROKU, JAKO ROKU MARYJNYM
KAZDY POLAK-KATOLIK I KAZDA POLKA KATOLICZKA
ODBDZIE ZAPEWNE PIELGRZYMKE
DO KTÓREGO Z SANKTUARIÓW**

MATKI BOSKIEJ

Pomocą do uzyskania łask duchowych będzie obrazek pamiętkowy z Roku Maryjnego zawierający na 4 stronkach: modlitwę ułożoną przez Ojca św. Piusa XII, krótkie wyjaśnienie znaczenia Roku Maryjnego oraz warunki uzyskania odpustów.

Obrazki te wydał Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” w trzech rodzajach: z wizerunkami Matki Boskiej Częstochowskiej, Ostrobramskiej i Piekarskiej. Obrazki Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej z mało znanych reprodukcji, bez złotych ozdób (sukienek).

Cena obrazka 3 pensity.

Do nabycia tylko u duszpasterzy i przedstawicieli Ośrodka Wydawniczego.
Organizatorem pielgrzymek udzielamy znacznego rabatu przy zamówieniach zbiorowych.

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWCZY „VERITAS”
12, PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

Z Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2, England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADDINGTON 9734. Godziny przyjęcia w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rekopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6 d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. W P L A T Y: a) w krajach bloku szterlingowego: — Poczta albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed” (//); b) w krajach bloku dolarowego: — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) w wszystkich innych krajach: — do miejscowego

przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. C E N Y O G Ł O S Z E N : 1 cal przez 1 lam — £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. P R Z E D S T A W I C I E L S T W A I C E N A P R E N U M E R A T Y W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — „Libreria Polaca”, Av. Leandro Alem 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciel: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz „Spotem”, 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — E. Kulakowska, 101, Rue Auguste Lambotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. — 90 fks. BRAZYLIA: Przedstawiciel — Z. Kietlinska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — „Libella” Librairie, 12, Rue St. Louis-en-l'Isle. Paris. U. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — P. M. K., Schormolenstraat 9, Breca. KANADA: Przedstawiciele — Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118, Western Av., Montreal 6;

International Book Service, 57, Queen Street W., Toronto i „Radeagast”, 576, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna \$ 2.00; NIEMCY: Przedstawiciele: S. Mikiciuk, Seehammerstr. 4, Bar. 16 B/2 (13P) München 54 oraz „Informacja Prasowa” — Postfach 86 (23) Quakenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: B. Łubiński, Fagerturnveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: „Gryf Publications” — 615, Henry Street, Utica N. Y. oraz M. Kijowski — 13171, McDougall, Detroit 12, Mich. oraz J. Stojanowska, 424, Ave. „E”, Bayonne N. Jersey, oraz „Pomoc” — Export Import — 761 Fillmore Ave, Buffalo 12, N. Y. Prenumerata kwartalna \$ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr. A. Bochenki, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna Frs. 5.00. SWEJCJA: Przedstawiciele: Mgr. B. Kurowski — Lund, Revengatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciele: Mme. Z. Buihak-Jelska — via Salaria 300/c, Roma.